BRAT

Parafia Bł. Władysława

...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów; byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10)

Rok XXVIII– Nr 11(311)

ISSN 44–4434 Listopad 2024

Gdy stajemy wśród mogił wielkich żołnierskich ofiar, cichną w naszych sercach wszelkie „ale”. Cichną serca i myśli. Nad mogiłami ciszej..., ciszej..., bo tu przemawia Bóg.

Stefan Kardynał Wtszyński

kromka chleba

Polski memoriał w Ponarach k. Wilna (fragment) ☞ str. 23

Chrystus Król – Kościół Świętych Piotra i Pawła
na Antokolu w Wilnie

2006-04-24, Fot. K Sadowski

o. Krystian Zdzisław Olszewski OFM

Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych

Pochwalony bądź, Panie mój, za siostrę naszą śmierć cielesną, której żaden żyjący człowiek nie może uniknąć. Biada tym, którzy umrą w grzechach śmiertelnych.

(św. Franciszek, *Pieśń słoneczna*)

Wiara w istnienie czyśćca jako stanu przejściowego ku pełni zbawienia należy do najstarszych przekonań chrześcijańskich związanych z losem człowieka po jego śmierci. Starożytni pisarze wskazują, że każdy po tamtej stronie życia przez owe oczyszczające doświadczenie przechodzi. Orygenes żyjący w III wieku po Chrystusie pisze: „Podobnie jak Jan koło Jordanu godził się ochrzcić tylko tych, którzy wyznawali swe winy i grzechy, przepędzał zaś innych, wołając do nich: Jaszczurcze plemię – tak i Jezus Chrystus stać będzie w rzece ognia... aby wszystkich tych, którzy po śmierci winni iść do raju, lecz nie są całkiem czyści, ochrzcić w owej rzece, co sprawi, iż znajdą się potem w miejscu upragnionym...”.

Obchody Dnia Zadusznego zainicjowane zostały przez św. Odilona (✞ 1048), czwartego z kolei opata benedyktyńskiego klasztoru z Cluny we Francji. Pomysł ten bardzo szybko przejęły klasztory zależne od tego opactwa, a później wszystkie klasztory benedyktyńskie, inne zakony i diecezje.

W XIII wieku święto to stało się powszechne w Kościele na Zachodzie. Na wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych święty Odilon wyznaczył dzień najbliższy po uroczystości Wszystkich Świętych. Zwyczaj przyjął się w całym Kościele łacińskim.

W roku 1915 papież Benedykt XV zezwolił, aby w tym dniu każdy kapłan odprawił trzy Msze św. m.in. w intencji za dusze w czyśćcu cierpiące.

Czyściec jest miejscem i stanem, w którym dusze sprawiedliwych – czyli tych, którzy odeszli z tego świata w łasce uświęcającej, ale nie odbyli na ziemi doczesnej kary zaciągniętej przez popełnienie grzechów – cierpią męki, dopóki Bożej sprawiedliwości w pełni nie zadośćuczynią. Prawda o istnieniu czyśćca została ogłoszona przez Kościół jako dogmat na soborze w Lyonie w 1274 roku. Ogromną rolę w obradach tego soboru odegrał franciszkanin św. Bonawentura. Potwierdzono tę prawdę i szczegółowo wyjaśniono na Soborze Trydenckim (1545-1563) w odrębnym dekrecie o czyśćcu, w którym zaakcentowano dwie prawdy: istnienie czyśćca jako pośmiertnej kary oraz to, że możemy pomagać duszom czyśćcowym w skróceniu ich kary.

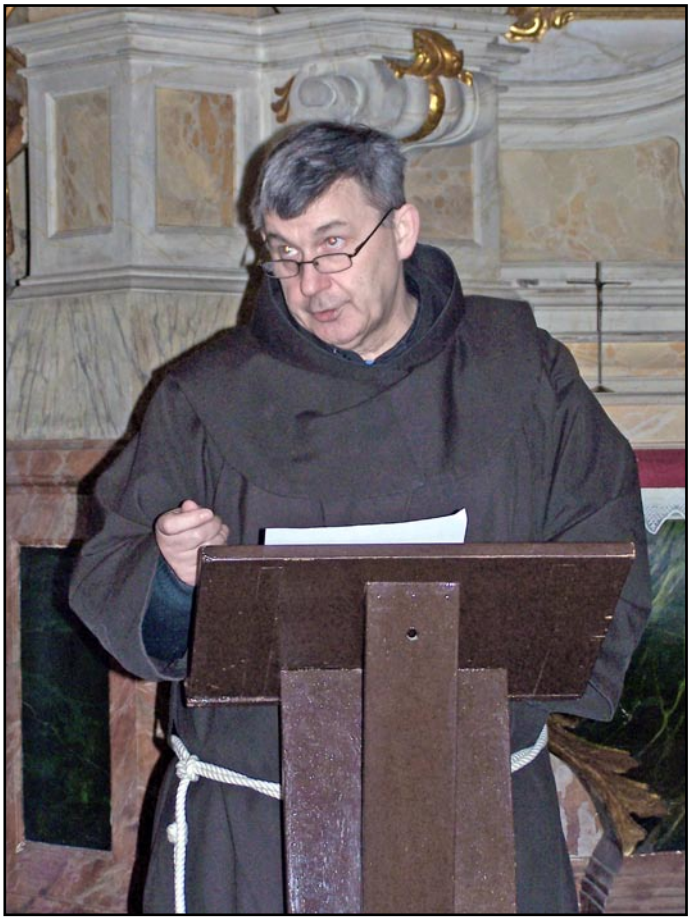

o. Krystian Zdzisław Olszewski OFM

„Aby zrozumieć tę naukę i praktykę Kościoła – czytamy w Katechizmie Kościoła Katolickiego – trzeba zobaczyć, że grzech ma podwójny skutek. Grzech ciężki pozbawia nas komunii z Bogiem, a przez to zamyka nam dostęp do życia wiecznego, którego pozbawienie nazywa się karą wieczną za grzech. Każdy grzech, nawet powszedni, powoduje ponadto nieuporządkowane przywiązanie do stworzeń, które wymaga oczyszczenia, albo na ziemi, albo po śmierci, w stanie zwanym czyśćcem” (KKK 1472).

Najpiękniejszą i najbardziej skuteczną formą pomocy jest Msza św. ofiarowana w intencji zmarłych. Sobór Watykański II nazywa Eucharystię „szczytem i źródłem życia chrześcijańskiego”. Jest to ofiara Ciała i Krwi Chrystusa, która dokonała się na Golgocie, a uobecnia się na ołtarzu. Żadna inna forma modlitwy – czy to prywatnej, czy nawet wspólnotowej – nie może równać się z Mszą św.

Często we wspólnotach zakonnych sprawowane są Msze święte gregoriańskie. Jest to 30 Mszy św. odprawianych w intencji zmarłych (jednej lub wielu osób), w ciągu kolejnych dni. Ich nazwa i historia są bardzo stare, sięgają bowiem czasów papieża Grzegorza I Wielkiego (✞ 604 r.). Kościół wierzy, że Msze św. gregoriańskie wypraszają łaskę zbawienia duszom zmarłych. Potwierdziła to Kongregacja Odpustów 15 marca 1884 roku.

dokończenie na str. 5 ☞

Św. Józef Sebastian Pelczar i bł. Władysław uczą nas miłości Ojczyzny

„Wolność stale trzeba zdobywać, nie można jej tylko posiadać. Przychodzi jako dar, utrzymuje się poprzez zmaganie. Dar i zmaganie wpisują się w karty ukryte, a przecież jawne. Całym sobą płacisz za wolność – więc to wolnością nazywaj, że możesz płacąc ciągle na nowo siebie posiadać.
Tą zapłatą wchodzimy w historię i dotykamy jej epok:
Którędy przebiega dział pokoleń między tymi, co nie dopłacili, a tymi, co musieli nadpłacać? Po której jesteśmy stronie?”

(K. Wojtyła, *Myśląc Ojczyzna*)

Polska odzyskała niepodległość tylko dzięki Bożej Opatrzności nad naszym narodem. Biskupi galicyjscy patrząc na ówczesne wydarzenia społeczno – polityczne, byli głęboko przekonani, że niepodległość Polski to działanie ręki Bożej. W orędziu z 1918 roku czytamy:

„Jakże wielkie dzieją się rzeczy przed oczyma naszymi. Niedościgłe marzenie staje się rzeczywistością.

Ojczyzna nasza, Polska, cała, zjednoczona z trzech zaborów powstaje...

Pokruszył Pan Bóg łańcuchy jarzma, jakie nas od stu lat przeszło więziły, wyrwał z rąk tych, co nas uciskali i pastwili się nad opuszczonym narodem.

Z ręki Boga otrzymujemy Polskę zjednoczoną i wolną.

Cudowne jest to dzieło Jego zmiłowania i Jego potęgi.”

Biskupi zamieścili także w tym orędziu słowa przestrogi:

„Pamiętajcie, że oczy całego świata zwrócone są teraz na Polskę, dźwigającą się z grobu, i że jej zmartwychwstanie od nas samych w pierwszym rzędzie zależy.”

(C. Niezgoda, *Wierny ideałom*, Kraków 1988 s.123-124).

Niepodległa Ojczyzna od początku musiała przeciwstawiać się zagrożeniom zewnętrznym i wewnętrznym. W obliczu tych niebezpieczeństw naród potrafił się jednak zjednoczyć i stanąć w obronie niepodległości, nie załamał się, ponieważ mocno ufał Bogu i Matce Najświętszej i wstawiennictwu świętych i błogosławionych z polskiego narodu. Warszawa ufała we wstawiennictwo bł. Władysława. Lud Warszawy gromadził się na modlitwę przy Jego relikwiach w kościele bernardyńskim, w kościele Św. Anny.

Świadkiem rodzącej się Polski niepodległej był biskup przemyski Sebastian Józef Pelczar, wielki patriota, tercjarz franciszkański, mąż stanu. Zatroskany szczerze o losy Ojczyzny widział ratunek w modlitwie i poświęceniu Polski Najświętszemu Sercu Jezusowemu i ofiarowaniu Polski Matce Bożej Królowej Polski. Bo stąd, bo z twierdzy Częstochowskiej tryska źródło najsilniejszego dla narodu pokrzepienia. Wszak tu króluje ta sama Panna Przenajświętsza, która przez znaki cudowne swój lud prowadziła...

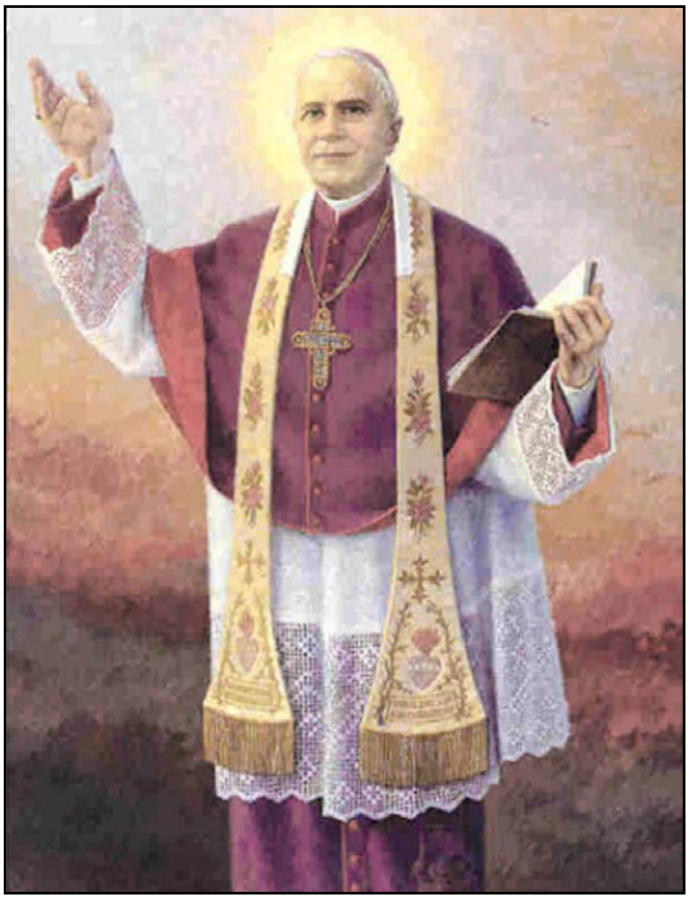

Święty Józef Sebastian Pelczar (1842-1924)

Podnieśmy się więc na duchu i ufajmy, chociażby przeciwko wszelkiej ludzkiej nadziei. Tu z wyżyn częstochowskiej góry mówimy wam o nadziei, bo Częstochowa jest jej przystanią, a zarazem narodową szkołą nadziei.

Ten akt ofiarowania Polski Najświętszej Pannie Maryi dokonał święty biskup w lipcu 1920 roku na Jasnej Górze w kaplicy, przed Cudownym Obrazem.

Dziś Ojczyzna potrzebuje wielkiej mocy ducha, mądrości, wielkiej ofiary i wyrzeczenia, trzeba budować wspólne dobro. Trzeba nam rezygnować z egoistycznych marzeń. Koniecznie trzeba nam żyć wolnością dzieci Bożych. Wolnością Bożych i kościelnych przykazań. Zmaganie o wolność to trud poznania prawdy, prawdy o Bogu i o człowieku.

Wolność zależna jest od prawdy. Chrystus Pan mówi do nas: *Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli* (J 8,32). Dlatego żyj w prawdzie, szukaj prawdy, nie lękaj się prawdy, umiej jej bronić, nie daj się zastraszyć. Bądźmy wrażliwi na głos prawdy, niech światło Bożej Prawdy rozświetla wszystkie dziedziny naszego życia.

Nie wolno nigdy, pod żadnym pozorem, wolności, niezależności narodu i niepodległości ojczyzny zamienić na pieniądze, chociażby pochodziły od państw unijnych. Polska jest krajem suwerennym i niepodległym, uformowanym przez tysiącletnią tradycję i cywilizację chrześcijańską. Większość Polaków pragnie prawdziwego odrodzenia moralnego w życiu rodzinnym i państwowym, żeby dobro zawsze było dobrem a zło – złem. Polska dziś potrzebuje ludzi sumienia, ludzi uczciwych, zaangażowanych w czynieniu dobra, wypełniając rzetelnie swoje obowiązki.

Błogosławiony Władysław był gorącym patriotą. Budził w społeczeństwie uczucie miłości do Ojczyzny i wskazywał na odpowiedzialność apostolską. Jako wikariusz polskich bernardynów popierał lub zakładał klasztory na wschodnich terenach. Zakonnicy szerzyli wiarę katolicką wraz kulturą polską, przygotowując grunt pod unię Polski i Litwy.

Podczas najazdu Turków i Tatarów w latach 1498-1499 bł. Władysław organizował nabożeństwa pokutne i przebłagalne w intencji wolności Ojczyzny. Upominał w kazaniach, aby wierni przez modlitwę do Boga i nawracanie się wyprosili szczególne błogosławieństwo dla Polski. Ułożył modlitwę, którą nakazał, aby ją odmawiać we wszystkich wspólnotach zakonnych:

Przepuść, Panie! Przepuść ludowi Twojemu i nie daj dziedzictwa Twego na pohańbienie! Nie pozwól, by nad nami zapanowali poganie! Jezu Nazareński, powstań i zetrzyj ludy pogańskie, a daj zwycięstwo ludowi chrześcijańskiemu, ażeby chwalono Boga Wszechmogącego, na wieki wieków. (Ewa Hanter, *Święci Polscy skarbem narodu* s.82).

O Jezu Nazareński, o królu Żydowski, Obroń lud krześcijański od mocy pogańskiej, Dla Twej miłej Matuchny odpuść nasze złości, Daj po naszym skonaniu niebieskie radości (Teresa Sozańska-Czajkowska, *Błogosławiony Władysław z Gielniowa*, Warszawa 1992 s. 26 i Wiesław Wydra, *Władysław z Gielniowa*, Poznań l992 s. 327).

Władysław był katolickim patriotą. Z całej jego twórczości poetyckiej widać, że był szczególnie wrażliwy na sprawy narodowe. Chociaż zakonnik w habicie bernardyńskim, owiązany sznurem i żyjący za furtą, zdawałoby się w oderwaniu od świata, wszystkimi nerwami swej duszy tkwił w rytmie życia Narodu i wczuwał się w jego stany. Zakon nie tylko nie odebrał mu tej wrażliwości, lecz przeciwnie – jeszcze ją w nim rozbudził. (Bł. Stefan Kard. Wyszyński – kościół św. Anny w Warszawie, 25 września 1966 roku).

Błogosławiony Władysław z Gielniowa był bardzo wrażliwy na sprawy polityczne naszej Ojczyzny i dlatego franciszkanie-bernardyni przez swoją burzliwą historię angażowali się w sprawy patriotyczne. Przypłacili to w akcie kasaty klasztorów w zaborze pruskim i rosyjskim po powstaniach listopadowym i styczniowym, a szczególnie klasztoru św. Anny w Warszawie, w którym były i są relikwie błogosławionego Władysława, Patrona Stolicy.

o. Krystian Zdzisław Olszewski OFM

o. Krystian Zdzisław Olszewski OFM

Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych

dokończenie ze str. 3 ☞

O tej praktyce wypowiadali się bardzo pozytywnie uczestnicy Soboru Watykańskiego II (deklaracja T*ricenario Gregoriano)*. Kościół zaleca także jałmużnę, odpusty i dzieła pokutne. Odprawianie nabożeństw Drogi Krzyżowej w intencji zmarłych – zwłaszcza w kościołach franciszkańskich – propagował św. Leonard z Porto Maurizio (✞ 1751).

Pomoc duszom czyśćcowym przynosi także odmawianie Różańca świętego. Od początku chrześcijaństwa spotykamy wyraźne świadectwa modlitwy za zmarłych, np. u Tertuliana (160-240), który pisze: „W dzień rocznicy składamy za zmarłych ofiary". Podobnie pisze św. Cyprian (210-258): „Co innego jest być zatrzymanym, a co innego wejść do chwały".

Przeżywając listopadowe dni, kiedy szczególnie modlitwą otaczamy naszych drogich zmarłych, ożywiamy naszą wiarę w „świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny".

Wobec absolutnie czystego Boga nikt nie może się uważać za wystarczająco czystego, by dostąpić zaraz po śmierci łaski pełnego spotkania z Nim. Wyjątkiem jest Maryja i męczennicy, którzy dla Chrystusa zasłużyli na nagrodę pełni obcowania z Bogiem po śmierci.

O. Krystian Zdzisław Olszewski OFM

Modlitwa o uproszenie łask za przyczyną św. Józefa Sebastiana

Wszechmogący, wieczny Boże, w Trójcy Świętej Jedyny, wielbię Cię i dzięki Ci składam za łaski udzielone św. Józefowi Sebastianowi, którego natchnąłeś gorącym nabożeństwem do Najświętszego Serca Jezusowego i Niepokalanej Dziewicy Maryi. Spraw, abym za jego przykładem ukochał(a) to Boskie Serce i aby Ono stało się dla mnie źródłem uświęcenia i pociechy. Za przyczyną św. Józefa Sebastiana wysłuchaj moją modlitwę i udziel mi łaski ..., o którą Cię proszę. Amen.

Św. Józefie Sebastianie, módl się za nami.

Stefan Kupiecki

Chrystus – sędzią żywych i umarłych

Kiedy patrzę na majestatyczną postać Chrystusa uwiecznioną na głównej ścianie naszego monumentalnego kościoła parafialnego, wzniesionego ogromnym wysiłkiem przez naszą społeczność wiernych i jej wieloletniego, nieodżałowanego proboszcza, nieżyjącego już Księdza Kanonika Eugeniusza Ledwocha, to nasuwa mi się nieodparcie słowo „Sędzia".

Nie jest to oczywiście skojarzenie z wizerunkiem sędziego świeckiego różnego szczebla i rodzaju. Sędzia świecki to człowiek śmiertelny, przyodziany w nawiązującą do starorzymskich czasów togę, czy też – jak w krajach anglosaskiej tradycji – noszący na głowie anachroniczną perukę, człowiek, który uzyskał prawo do osądzenia drugiego człowieka i decydowania o jego losie w drodze ukończenia odpowiednich studiów prawniczych, a bywało w historii sądownictwa, w tym także w Polsce, że i bez takich studiów.

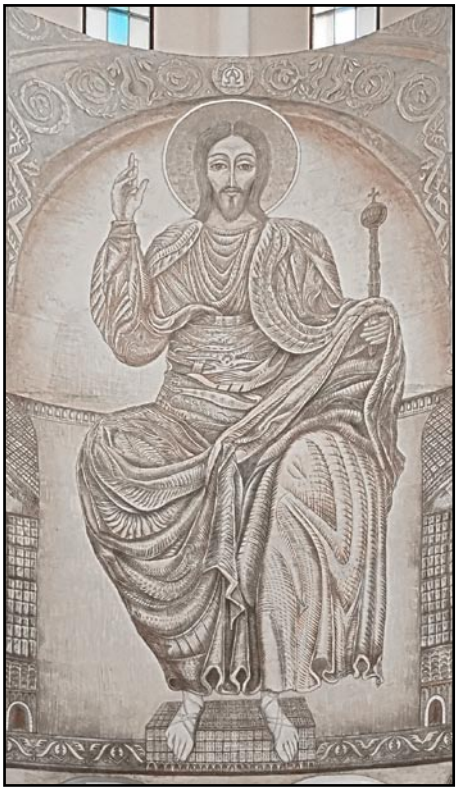

Ten uwieczniony w ludzkiej postaci Sędzia niewiele jednak – może tylko prócz nazwy – ma wspólnego ze wspomnianym wyżej świeckim sędzią, zobowiązanym do wyrokowania w ramach i zgodnie z przepisami określanymi jako „prawo", ustanawianymi przez ludzi i jakże często jawnie nieżyciowymi czy wręcz niesprawiedliwymi, przepisami w zmieniających się co pewien czas kodeksach i różnymi w poszczególnych państwach, przy czym treść ich zależy niebywale często od politycznych, a więc bynajmniej nie zawsze bezstronnych przesłanek i uwarunkowań. Przepisami pełnymi, szczególnie ostatnio, różnego rodzaju eufemizmów, gdzie zabranie cudzej własności jest w pewnych okolicznościach „kradzieżą", w pewnych zaś już tylko „defraudacją" lub „aferą", gdzie zabójstwo istoty ludzkiej przed jej urodzeniem określa się elegancko jako „zabieg aborcyjny" a zabójstwo starego, czy schorowanego człowieka to humanitarna „eutanazja", gdzie słowo „małżeństwo" usiłuje się zastąpić określeniem „związek partnerski", a słowo „rodzina" wykreślić w ogóle. Gdzie wreszcie można bezkarnie zamordować drugiego człowieka tylko dlatego, że ośmiela się mieć inne poglądy od obowiązujących.

Ja nie osądzam ludzi, oceniam jedynie przepisy. Wiem, że zdecydowana większość członków sędziowskiej społeczności to ludzie uczciwi i odpowiedzialni, których praca zasługuje w pełni na społeczny szacunek. Jeżeli użyłem takich ostrych sformułowań, to tylko dlatego, aby mocno, wyraźnie i jednoznacznie przeciwstawić ludzkie pojęcie sprawiedliwości **sprawiedliwości Bożej,** sprawiedliwości Tego, który jest sędzią nie tylko żywych ale i umarłych – Jezusa Chrystusa.

Kiedy podczas jednej z Mszy Świętych, w której uczestniczyłem w naszym kościele parafialnym, zacząłem wpatrywać się w wizerunek na głównej ścianie tej świątyni, przeszyła mnie w pewnym momencie myśl, że Ten, który przyjdzie – jak głosi nasze katolickie *credo* – sądzić żywych i umarłych, to nie tylko uosobienie sprawiedliwości, ale i – a może przede wszystkim – miłosierdzia. Myśl ta towarzyszy mi odtąd bezustannie i mam nadzieję, że będzie tak do ostatnich chwil mojej ziemskiej wędrówki, kiedy to moja gasnąca świadomość westchnie: „Maryjo – ucieczko grzesznych nie opuszczaj mnie" i westchnie także z nadzieją „Jezu, ufam Tobie".

Czas kończyć te moje rozważania. Powiem jeszcze tylko, że potrzeba nam czujności, aby powtórne przyjście Pana nie zaskoczyło nas obarczonych brzemieniem grzechów. Potrzeba nam czujności, abyśmy nie znaleźli się w nader kłopotliwej sytuacji owych nieroztropnych panien z Jezusowej przypowieści, które zaniedbały przygotowania zapasu oliwy do lampek, którymi miały oświetlić drogę nadchodzącemu.

Mamy do dyspozycji bezcenny dar – Sakrament Pojednania. Zechciejmy z niego korzystać. Ale przede wszystkim starajmy się żyć zgodnie z wymogami Dekalogu oraz wskazaniami Chrystusa z Kazania na Górze. Nadejdzie Dzień Ostateczny, Dzień Sądu, kary i nagrody. My jednak przyjmiemy go spokojnie, bo „głodnemu daliśmy jeść, bo napoiliśmy spragnionego, bo odzialiśmy nagiego, bo odwiedziliśmy chorych i przebywających w więzieniu". Pamiętaliśmy bowiem, że „wiara bez uczynków martwa jest".

Warszawa, październik 2002 r.

Śp. Stefan Kupiecki był od początku członkiem naszej wspólnoty parafialnej. Od początku jej powstania uczestniczył w staraniach o lokalizację kościoła. Po powstaniu Parafialnego Oddziału Akcji Katolickiej wstąpił w jej szeregi aktywnie włączając się w jej formację. Powyższy tekst jest jednym z Jego opracowań. Odszedł do Pana 19 marca 2009 r.

KS

Renata Karwacka

Chrześcijańskie abecadło

U – jak Uwielbienie

Uwielbienie to taki moment, kiedy w końcu nie mówię Bogu jak wielkie są moje problemy, tylko mówię moim problemom jak wielki jest Bóg.

Jak często zdarza ci się, że odczuwasz brak radości i pokoju w sercu? Jak często czujesz, że twoje problemy i lęki niemal się materializują, i jak fizyczny ciężar przygniatają cię do ziemi? Zdarza się, że ogarnia cię bezsilność i coraz mniej jest w tobie przestrzeni na zaufanie w Bożą Opatrzność. Modlitwa prośby nie odnosi spodziewanego skutku. Zaczynają pojawiać się pytania: Może Pan Bóg mnie nie słyszy? A może mnie po prostu nie chce słuchać? Skoro nie spełnia moich próśb, to czy Bóg naprawdę istnieje?

Z pomocą w takich stanach przychodzi modlitwa uwielbienia, która pomaga wyzwolić nas z nas samych i umacnia wiarę. To modlitwa, w centrum której znajduje się Pan Bóg w Trójcy Jedyny – Bóg Ojciec, Jezus Chrystus i Duch Święty. Wchodząc coraz głębiej w uwielbienie, zaczynamy zapominać o sobie i kierujemy oczy naszego serca na Boga – pełnego Mocy, Miłosierdzia, Mądrości, Dobroci i Miłości. Kiedy otwieramy serce, Pan Bóg hojnie wlewa w nie swój pokój, radość, wiarę i nadzieję. Odnawia nasze siły.

Włodzimierz Zatorski, nieżyjący już Przeor Klasztoru Benedyktynów w Tyńcu, w książce „Modlitwa chrześcijańska. Refleksje nad IV częścią Katechizmu Kościoła Katolickiego" napisał: „Modlitwa uwielbienia uważana jest za najdoskonalszy sposób modlitwy i jej najwyższy stopień. Ale jest też niezbędnym fundamentem każdej modlitwy – jeśli jej zabraknie, zaczynamy traktować Boga „urzędowo".

Podobną myśl ujęła Siostra M. Laureta Kobylińska ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Maryi: „Człowiek po to jest stworzony, aby Boga, Pana naszego, chwalił, czcił i Jemu służył, a przez to zbawił duszę swoją. (…) my często traktujemy Boga tylko w kategoriach „daj", budzimy się i od razu pobłogosław, wesprzyj, udziel i tak cały czas – potrzebujemy Boga, bo chcemy Jego darów, a mało kto przychodzi, by być dla Niego Samego! UWIELBIENIE – TO „JESTEM" DLA CIEBIE SAMEGO! Może warto odkryć moc tej modlitwy… Uwielbiać, to znaczy tyle samo, co ubóstwiać, mieć na pierwszym miejscu, mieć w wyobraźni, uczuciach, sercu. Uwielbiać to znaczy uznawać wartość, przedkładać ponad inne wartości, kochać nade wszystko. Kiedy wielbimy Pana i Zbawiciela, moc Boża staje się naszym udziałem. Stajemy się dyspozycyjni na to, co Bóg chce nam objawić".

W Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy: „Uwielbienie jest tą formą modlitwy, w której człowiek najbardziej bezpośrednio uznaje, iż Bóg jest Bogiem. Wysławia Go dla Niego samego, oddaje Mu chwałę nie ze względu na to, co On czyni, ale dlatego że ON JEST. Uczestniczy w szczęściu serc czystych, które kochają Go w wierze, zanim ujrzą Go w chwale. Przez nią Duch łączy się z naszym duchem, by świadczyć, że jesteśmy dziećmi Bożymi; daje świadectwo Jedynemu Synowi, w którym zostaliśmy przybrani za synów i przez którego uwielbiamy Ojca. Uwielbienie zespala inne formy modlitwy i zanosi je do Tego, który jest ich źródłem i celem: „Dla nas istnieje tylko jeden Bóg, Ojciec, od którego wszystko pochodzi i dla którego my istniejemy" (1 Kor 8,6).

Pięknie o uwielbieniu Boga pisała w książce pt. „Boże mój Trójco, którą uwielbiam" święta karmelitanka – Elżbieta od Trójcy Świętej. Czytamy tam: „Dusza ludzka, odrodzona we chrzcie świętym przez łaskę, staje się świątynią Boga żyjącego: Bóg, w Trójcy Jedyny, zstępuje do niej i bierze ją w posiadanie jako ulubione mieszkanie, w którym chce być uwielbianym".

Czy wiesz, że podczas Eucharystii, która jest doskonałą formą uwielbienia mamy wiele okazji, aby modlić się uwielbieniem? Omówię pokrótce te momenty:

- Śpiewając hymn „Chwała na wysokości Bogu…", kiedy chwalimy Boga w Trójcy Jedynego.
- Śpiewając „Alleluja", które jest aktem czci wobec Chrystusa, który przychodzi w swoim Słowie, by nas „ewangelizować". Ten śpiew jest zarazem wewnętrznym przygotowaniem do wsłuchania się w Dobrą Nowinę Chrystusa. Wspólnym mianownikiem treści wszystkich wersetów pomiędzy początkowym i końcowym „Alleluja" są słowa młodego Dawida: „Mów, Panie, bo sługa Twój słucha".
- W momencie ofiarowania, kiedy kapłan wznosi chleb i wino, wypowiadając słowa: „Błogosławiony jesteś, Panie, Boże wszechświata, bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy chleb, który jest owocem ziemi i pracy rąk ludzkich; Tobie go przynosimy, aby stał się dla nas chlebem życia". Następnie: „Błogosławiony jesteś, Panie, Boże wszechświata, bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy wino, które jest owocem winnego krzewu i pracy rąk ludzkich; Tobie je przynosimy, aby stało się dla nas napojem duchowym"
- Podczas Prefacji: „Zaprawdę, godne to i sprawiedliwe, słuszne i zbawienne, abyśmy zawsze i wszędzie Tobie składali dziękczynienie …"
- Śpiewając hymn: „Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów. Pełne są niebiosa i ziemia chwały Twojej. Hosanna na wysokości. Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie".
- W czasie najświętszej chwili Mszy świętej, podczas Przeistoczenia, kiedy dokonuje się zmiana istoty (Transsubstancjacja) chleba i wina w Ciało i Krew Pańską. Warto wówczas pomyśleć, że właśnie w tym momencie na ołtarzu uobecnia się ofiara Jezusa na krzyżu. Chrystus umiera i zmartwychwstaje dla zbawienia człowieka.

dokończenie na str. 8 ☞

Renata Karwacka

Chrześcijańskie abecadło

dokończenie ze str. 7 ☞

Tutaj znajduje się źródło dla adoracji, uwielbienia i oddawania czci. Jednak, aby człowiek mógł się zachwycić i adorować musi najpierw zobaczyć. Dlatego patrzmy na Ciało i Krew Jezusa Chrystusa ukazywane nam przez kapłana w czasie Eucharystii.

- W czasie doksologii kończącej Modlitwę eucharystyczną, kiedy Kapłan, unosząc patenę z Hostią i Kielich z Krwią Chrystusa, wypowiada słowa: „Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie Tobie, Boże, Ojcze Wszechmogący, w jedności Ducha Świętego, wszelka cześć i chwała przez wszystkie wieki wieków".
- Po przyjęciu Komunii świętej. Pięknie ten moment uwielbienia po przyjęciu Pana Jezusa do serca wyraziła siostra Faustyna. Zapisała w „Dzienniczku" słowa modlitwy, którą wtedy wypowiedziała. Czytamy tam: „Dziękuję Ci, Jezu, za świętą Komunię, w której sam siebie dajesz nam. Czuję, jak Twe Serce w mej piersi bije, jak życie Boże rozwijasz we mnie sam". (Dz 1286)

Modlitwa uwielbienia, jak każda modlitwa, potrzebuje naszego przygotowania. Na czym to polega? Wyobraź sobie, że wchodzisz do świątyni – będzie to świątynia twego ciała i myśli. Najpierw wchodzisz do PRZEDSIONKA. W tym miejscu zatrzymaj się na chwilę i zobacz, z czym dziś przychodzisz i zostaw to. Tu, w PRZEDSIONKU, niechaj zostanie wszystko to, co ci przeszkadza i rozprasza. Wycisz hałas myśli. Wypuść powietrze. Teraz możesz wejść do NAWY GŁÓWNEJ. Idąc, zaczynasz widzieć dobro, które jest wokół ciebie i w tobie. Zupełnie naturalnie zaczynasz dziękować. I wtedy, niemal niezauważenie, z NAWY GŁÓWNEJ wchodzisz do PREZBITERIUM – miejsca świętego, które znajduje się głęboko w sercu. Granica pomiędzy dziękczynieniem a uwielbieniem jest prawie niewidoczna. W PREZBITERIUM pozwalasz, aby Pan Bóg Cię przenikał. Zaczynasz wsłuchiwać się w to, czego Bóg chce dla ciebie. Stajesz w prawdzie przed Bogiem ze świadomością, że jesteś Jego dzieckiem a On kocha ciebie takim, jakim jesteś, bo z Miłości zostałeś stworzony i do miłości przeznaczony.

Modlitwa uwielbienia oczyszcza naszą motywację i jest potężną bronią w walce z pokusami. Ta modlitwa rozpala w nas wiarę i pragnienie Boga. Uzdalnia do pokochania siebie, do przebaczenia i pojednania (również z samym sobą). Rozwija wrażliwość na siebie i innych oraz na dobro, którego często nie widzimy lub ponad którym przechodzimy do porządku dziennego. Natomiast wrażliwość na dobro rodzi w nas radość i wdzięczność.

Jeżeli po przeczytaniu tego artykułu odczuwasz pragnienie, żeby nauczyć się modlitwy uwielbienia, to masz wiele możliwości, żeby to zrealizować.

Znajdziesz naprawdę sporo lektur na ten temat w dobrych, chrześcijańskich księgarniach. Są dostępne w internecie wartościowe katechezy o uwielbieniu. Możesz zapisać się do „Szkoły Uwielbienia" (https://szkolauwielbienia.com/), która jest kilkumiesięcznym programem rozwoju duchowego opartym na codziennej medytacji Słowa Bożego, oraz na codziennych ćwiczeniach duchowych. Na pewno znajdziesz informacje o rekolekcjach poświęconych uwielbieniu.

Jeżeli jeszcze zastanawiasz się, dlaczego uwielbienie jest takie ważne dla rozwoju duchowego, przeczytaj, czym jest uwielbienie dla członków wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym „Winnica Pana", działającej w naszej parafii, dla młodzieży zaangażowanej w życie kościoła i dla Kapłanów.

Magda: To dla mnie zachwyt nad moim Bogiem-Tatą. Aby to się stało, muszę tego doświadczyć, że On prawdziwie działa w moim życiu, jest na dobre i na złe ze mną. Dziś uwielbiałam Go w prawdzie, w tym jak przychodzi do mnie i pokazuje mi delikatnie, z miłością, moje grzechy. W tej szczerej skrusze serca uwielbiałam Go.

Kasia: To jest stawanie w Jego obecności. To jest ten moment, kiedy moje myśli i słowa krążą wokół Niego i uświadamiają mi jaki jest Bóg. Świadomość przed Kim stoję sprawia, że moje troski stają się jakieś mniejsze w obliczu tego, jaki On jest wielki, że wszystko może.

Karolina: To zachwyt Bogiem w codzienności. Wywyższanie i chwalenie całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim ciałem i ze wszystkich sił swoich, w modlitwie, w śpiewie, w muzyce, w tańcu, w malowaniu, w obserwowaniu przyrody, w relacji z drugim człowiekiem.

Małgosia: Modlitwa uwielbienia niejednokrotnie ratuje mnie, mój dzień, przed zniechęceniem, takim ludzkim narzekaniem, przytłoczeniem. Nauczyłam się uwielbiać Pana Boga we mnie i gdy modlę się: „chcę Cię, Panie, uwielbiać dzisiaj w moich słowach, w moich działaniach, w moich myślach" to jest mi łatwiej zwalczać pokusy i trwać przy Dobru.

Beata: To modlitwa, która mnie samą unosi. To jest prawie fizyczne doświadczenie uniesienia. Uwielbiam Pana Boga w Trójcy Świętej – w Bogu Ojcu, w Synu Jezusie Chrystusie i w Duchu Świętym, i to mnie unosi, że jestem bliżej Nieba.

Ania: To zachwycenie się Bogiem, tym jaki jest i wyrażenie tego zachwytu w słowach. Te słowa są za małe, nieudolne, ale płyną z głębi serca. Patrzę na Niego i pełna podziwu, jak zakochana po uszy w miłości swego życia, podziwiam Go i wychwalam Jego przymioty. I wtedy jestem Jego i dla Niego.

Kasia: Na początku modlitwę uwielbienia odbierałam jako dziwną i nienaturalną. Potem, coraz częściej zaczęłam się w nią wsłuchiwać. A na końcu słyszeć. Teraz uwielbienie jest dla mnie takim żywym spotkaniem z Bogiem. Zamykam oczy, świat wokół mnie znika, jestem tylko ja i ON. Jest to bardzo intymna chwila, na którą czekam na początku mszy. Po zakończeniu modlitwy czuję się silna, przepełniona wdzięcznością i miłością.

Adrian: Uwielbienie jest dla mnie przygotowaniem/próbą/treningiem przed wiecznym oddawaniem chwały Bogu po śmierci.

Grzegorz: To dla mnie czas, w którym chcę i uczę się kochać Boga sercem i obdarzać Go uczuciami miłości, żywymi emocjami ze względu na to, Kim jest dla mnie w moim doświadczeniu bliskości z Nim.

Ania: Miałam takie doświadczenie związane z uwielbieniem w naszym kościele. Prowadziliśmy całą wspólnotą modlitwę, płynęły słowa uwielbienia, śpiewane były pieśni, modliliśmy się flagami, a do mnie dotarło: tego nie da się wyrazić, tego nie da się wyśpiewać, nie da się zobrazować chwały, która jest w Bogu, a której iskra rodzi się w sercu, choćby nie wiem jakich środków i sił by się użyło. Bóg, który jest wszechmocny, potężny, sam niesie swoją chwałę, bo człowiek nie jest w stanie Jej unieść. I tak jest. Ja mogę wyrażać uwielbienie, tak jak potrafię, gdy serce się wyrywa!

Grażyna: Jest ostatnią deską ratunku, by nie popaść w rozpacz w bardzo trudnych sytuacjach. Jest desperackim łapaniem się Ufności, gdy wszystko inne zawodzi. Ta modlitwa nigdy nie zawodzi. Jest to trudne, ale możliwe.

Agnieszka: Uwielbiam Boga przede wszystkim śpiewem. Ta forma uwielbienia jest dla mnie najpełniejszym oddaniem mego serca Bogu i zjednoczeniem się z Nim.

Ania: Uwielbienie jest prezentem od Pana Boga dla nas. O ile Bogu uwielbienie nic nie dodaje, o tyle dla nas uwielbienie jest drogą do uświęcenia. Otwiera nasze serca na Miłość Bożą, przemienia nas, rozświetla tkliwą miłością Boga. Prowadzi nas do zrozumienia tajemnicy Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Jezusa. Uwielbianie Boga daje mi ogromną radość – taką od serca i z serca – oraz pewność, że już nic nie odłączy mnie od Miłości Boga. Chcę oddychać w rytmie: wdech – Jezus, wydech – Chrystus.

Mirka: Uwielbienie daje mi poczucie wewnętrznego, bezcennego komfortu, że należę do Kogoś, Kto mnie kocha, Kto chciał, abym istniała, Kto ma i zna najlepsze dla mnie rozwiązania. Bóg wie więcej niż ja, może nieporównanie więcej niż ja, jest moim najlepszym, najpotężniejszym Przyjacielem. Uwielbienie to dla mnie skutek zaufania Bogu, powierzenia Panu każdego obszaru życia, nawet wtedy, kiedy nie rozumiem tego, co się wokół dzieje, to ufam, że On wie i zna właściwe rozwiązanie, a z tego co ja nazywam porażką, potrafi wyprowadzić coś zaskakująco dobrego!

Maria: To bliskość Jezusa w mojej codziennej modlitwie i w całym życiu. Uwielbienie to też dla mnie bezgraniczne Mu zaufanie, by pełnił Swoją Wolę.

Jola: To dla mnie wdzięczność, radość, ucieszenie się byciem Bożym Dzieckiem wyrażane spontanicznie, w indywidualnym spotkaniu z Panem Bogiem, często niesiona tym, co przeżywam razem we wspólnocie ludzi miłujących Pana Boga.

Aldona: Największym momentem uwielbiania przeze mnie Boga, jest mój stan jaki odczuwam po przyjęciu komunii świętej. Wówczas autentycznie czuję uzdrawiającą moc Eucharystii, aż chce mi się fruwać. Wiem i czuję, że przyjęte Ciało Chrystusa wnika w każdą moją komórkę. Uwielbiam Jezusa w myślach, zamykając oczy, dziękując Mu, że Go mam, że przyszedł do mojej duszy i ciała, i uzdrawia moje serce.

Paulina: Uwielbienie Boga stało się nieodłączną częścią mojej codziennej modlitwy. Przełomowe okazały się dla mnie rekolekcje uwielbieniowe, w których uczestniczyłam ponad dwa lata temu w Porszewicach. Tam pojęłam, że uwielbienie Boga to styl życia, że jest jak oddech życia, zwłaszcza wtedy, gdy pojawiają się trudności i tak po ludzku ostatnią rzeczą na jaką mam ochotę, to uwielbiać w tym Boga. Zawsze mam z tym problem, ale kiedy przełamię się i wejdę w modlitwę uwielbienia, widzę piękne owoce tej modlitwy – pokój w sercu, a często też Pan przychodzi z rozwiązaniem konkretnego problemu.

Monika: To jest taka modlitwa, w której czuję spokoj. Uznaję, że Bóg jest moim Ojcem. Łączę się sercem i duszą z Nim, i wychwalam Go, uznaję że Jest najwyższą Prawdą, Życiem i Świętością. Czuję wdzięczność i radość.

Mikołaj – Ministrant: Uwielbienie to dla mnie oddanie chwały, spotkanie, poświęcenia czasu dla Boga, podziękowanie i uznanie wielkości Boga.

Helena – Bielanka: To jedna z moich ulubionych form modlitwy. Podczas niej dostrzegam piękno wokół mnie – w naturze, w ludziach. Uwielbienie przypomina mi, Kto tak naprawdę jest najważniejszy w tym wszystkim. Pomaga mi to na co dzień pamiętać, kim jestem i po co to wszystko robię.

Ksiądz Przemysław Bogusz: Uwielbienie jest dla mnie czymś naturalnym, wynika z mojej modlitwy i z tego, że zaczynam sobie uświadamiać, jak wiele Pan Bóg dla mnie robi i to, jaki On jest. Uwielbienie to jest odwrócenie się od siebie, a zwrócenie się ku Bogu, spojrzenie na Jego cechy, na to, jaki On jest. Nawet nie tyle, co dla mnie robi, ale jaki On jest i że JEST. Uwielbienie sprawia, że otwieram serce i robię miejsce dla Boga.

Ojciec Mariusz Wójtowicz, Karmelita Bosy: To podziw, który rodzi ciszę.

Na koniec przypomnę piękny biblijny fragment z Mądrości Syracha. Jesteśmy w nim zapraszani, by wielbić Boga całym naszym życiem, by pachnieć uwielbieniem i tę woń roznosić na świat, w którym żyjemy:

„Wydajcie przyjemną woń jak kadzidło,
rozwińcie się jak kwiat lilii,
podnieście głos i śpiewajcie pieśń,
wychwalajcie Pana z powodu wszystkich dzieł Jego!
Oddajcie chwałę Jego imieniu!
Podziękujcie Mu przez wysławianie
przy dźwięku harf i wszelkich instrumentów muzycznych!
A tak powiecie w dziękczynieniu:
Wszystkie dzieła Pana są bardzo piękne,
a każdy rozkaz Jego w swoim czasie jest wykonany.”

(Syr 39,14–16a)

Spotkania biblijne (26)
Ewangelia według Świętego Mateusza
Mt (20,17-20,34)

Trzy zapowiedzi Męki, będące „jakby słupami milowymi znaczącymi kolejne etapy drogi Jezusa, coraz wyraźniej zapowiadają zbliżający się Jego dramatyczny koniec i podkreślają jego wewnętrzną nieuchronność" [1]. Jednym z ważniejszych elementów formacji uczniów Jezusa jest wprowadzenie wybranych *Dwunastu* w tajemnicę Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Mistrza. Jezus jest świadomy, jak skończy się Jego posłannictwo w świecie, konsekwentnie kieruje się w stronę *Jerozolimy*, gdzie odda swe życie za zbawienie świata, aby tym sposobem urzeczywistnić wolę swego Ojca. Uczniowie stopniowo dorastają do tej prawdy. ***Trzecia zapowiedź*** (*Pierwsza*: 16,21-23; *Druga*: 17,22-23; BRAT nr 306 i 308) „stanowi mocny kontrast w stosunku do poprzednich perykop, w których czytamy o uczniach zastanawiających się nad wielkością należącej się im zapłaty" [5], nagrody za wyrzeczenia:

[17] *Mając udać się do Jerozolimy, Jezus wziął osobno Dwunastu i w drodze rzekł do nich:* [18] *«Oto idziemy do Jerozolimy: tam Syn Człowieczy zostanie wydany arcykapłanom i uczonym w Piśmie. Oni skażą Go na śmierć* [19] *i wydadzą Go poganom na wyszydzenie, ubiczowanie i ukrzyżowanie; a trzeciego dnia zmartwychwstanie».* (20,17-19; por. Mk 10,32-34; Łk 18,31-34).

Jezus żył „Prawem i Prorokami jako jedną wielką całością, i o tym ciągle mówił swym uczniom. Swoją własną istotę i działanie rozumiał jako syntezę i interpretację owej całości. Jan w swym prologu wyraża to mówiąc, że sam Jezus jest '*Słowem*'" [1]. W ***Jerozolimie*** urzeczywistni się to, co zostało zapisane pod wpływem natchnienia prorockiego zwłaszcza o cierpiącym Słudze Pańskim z Księgi Izajasza (**Iz 52,13-53,12**) oraz o wywyższonym i triumfującym *Synu Człowieczym* z Księgi Daniela (**Dn 7,9-14**). Okazuje się, że proroctwa te „mają się spełnić nie w czasach ostatecznych, jak sądzili niektórzy znawcy Pism, ale na osobie Jezusa Chrystusa" [4].

Jezus chętnie nazywał siebie '***Synem Człowieczym***', tytuł ten znajduje się w zapowiedziach Męki u wszystkich synoptyków. „Zauważmy, że Ewangelia św. Mateusza, ta, która zawiera przepowiadanie chrześcijańskie wobec Żydów, prawie trzydzieści razy używa tego wyrażenia (Syn Człowieczy), które nie jest stosowane w judaizmie. Tylko jeden raz spotykamy je w ST w odniesieniu do Mesjasza: w Księdze Daniela, najmłodszej z ksiąg Biblii (sięga zaledwie ~160 r. przed Chr.)" [9], gdzie jest mowa o czterech bestiach naprzeciwko których staje tajemnicza postać, której Bóg dał *władzę, chwałę i królowanie* (Dn 7,14). „Jak bestie wynurzające się z głębin wyobrażają dotychczasowe mocarstwa świata, tak obraz '*Syna Człowieczego*', przybywającego na obłokach nieba, zwiastuje nadejście zupełnie innego królestwa, królestwa 'ludzkiego', rzeczywistej potęgi, przychodzącej od samego Boga" [1]. W całym NT tytuł '*Syn Człowieczy*' można znaleźć „tylko na ustach Jezusa (z wyjątkiem, jedynym zresztą, umierającego Szczepana, któremu dane zostało ujrzeć '*otwarte niebo i Syna Człowieczego, stojącego po prawicy Boga*' (Dz 7,56)" [1].

Trzecia zapowiedź przyszłej drogi *Syna Człowieczego* jest najbardziej szczegółowa. Dostrzegamy tu jasno i dokładnie – z perspektywy powielkanocnej – szereg faktów, które są znane z opisu Męki Jezusa: „zdrada Judasza, wyrok śmierci ogłoszony przez Sanhedryn, interwencja władz rzymskich, naigrawanie, *wyszydzenie* żołdactwa, *biczowanie*, które było wstępem do *ukrzyżowania*" [3]. Ewangelista wspomina, że „Mesjasz miał być ***wydany***. Uczniowie doskonale wiedzieli, co to znaczy, ponieważ wcześniej Mateusz używa tego samego słowa na określenie losu, jaki spotkał Jana Chrzciciela. Wiemy, że jego *wydanie* skończyło się śmiercią" [8]. Użyta tu strona bierna zawiera w sobie myśl, że *wydanie* nie dokona się poza Bożą obecnością. U synoptyków jedynie Mateusz precyzuje rodzaj śmierci mówiąc o ***ukrzyżowaniu***. Ostatnia (przed przybyciem do Jerozolimy) *zapowiedź*, podobnie jak poprzednie, kończy się triumfem: *Syn Człowieczy trzeciego dnia powstanie z martwych*. Jego cierpienia i poniżenia są drogą do Jego chwały.

Jaką uczniowie otrzymają *nagrodę* za wierną misję? „Odpowiedź jest tak samo prosta, jak i trudna do przyjęcia: taką samą, jaką otrzyma Mistrz. Wyczuwamy klimat napięcia [por. Mk 10,32], wiążący się z ostatnią próbą, jakiej zostanie poddany uczeń. Jest to próba wierności w kontekście krzyża"[6].

W przeciwieństwie do poprzednich *zapowiedzi*, gdzie Jezus mówił o „swoim losie z wyłączeniem uczniów, czytamy: ***oto idziemy***... . Jezus dołącza niejako uczniów do swojej drogi" [5]. *Wziął osobno Dwunastu*: wyraźnie oddziela tych, którzy od Galilei – gdy padło pierwsze: '*Pójdź za mną*' (Mt 4,19, BRAT nr 285) – **idą za Nim**. I tak jak w *pierwszej zapowiedzi* Piotr wziął *Jezusa na bok*, „chciał Mu 'pomóc' ochraniając przed męką, tak teraz Jezus chce ochronić Dwunastu przed zwątpieniem w Niego" [6].

Mistrz zna drogę, natomiast uczeń powinien dać się prowadzić. Należy podkreślić, że u Mateusza „nie ma już żadnych protestów ze strony uczniów" [5]. Kiedy przychodzi „godzina próby, Mistrz jest bardzo blisko ucznia, tak blisko, że bierze na siebie jego lęk i niepewność" [6]. Jezus zapowiadając swoją mękę chce go przygotować do „konfrontacji z nieznanym sobie jeszcze **doświadczeniem bólu** po stracie wyobrażenia Mistrza i pozwolić mu otworzyć się na Osobę Mistrza" [6]. Trzy lata działalności Jezusa to czas nauki w Jego szkole, chodzenia drogami *Słowa*, poznania Go w osobowej relacji. „Elementem niezwykle istotnym, ale bardzo trudnym staje się doświadczenie porzucenia i odejścia. Nie tylko zostawienia swojej dotychczasowej pracy (Mt 4,20) czy nawet rodziny (Mt 4,22; 19,27), ale o wiele trudniejszego 'poznania' samego siebie (por. Mt 9,9; 16,24nn; BRAT nr 295, 306)" [6]. Samopoznanie zaś zaczyna zmieniać *ucznia*, pozwala odkryć, że przestaje się żyć dla siebie, „każe mu patrzeć w kierunku Miasta Świętego, pozwala iść tam, gdzie idzie Jezus" [6], odważnie kroczyć śladami Jego drogi krzyżowej, aby razem z Nim otrzymać wieniec chwały. „Zapowiedź męki nie zmienia obietnicy (19,28-29; BRAT nr 310), ale podkreśla, że droga do

nagrody zmartwychwstania jest drogą cierpienia i dania życia swego za wielu" [kP]. Rzeczywiście ból, jakiego Apostołowie doświadczyli w dniach męki i śmierci Jezusa, dokonał w nich wielkich zmian: **oddali swoje życie** za głoszone Imię Jezusa, stali się – z pomocą Ducha Świętego – świadkami pełnymi mocy Bożej dając podwaliny Kościołowi.

Tymczasem, w tym miejscu, tylko Łukasz (Łk 24,21) mówi o braku zrozumienia sytuacji ze strony uczniów, ujawniając ich czysto polityczne rozumienie posłannictwa Jezusa, który miał wyzwolić Izrael z rzymskiej niewoli. „Przyzwyczajeni do parabolicznego stylu Mistrza nie mogli, bo i nie bardzo pragnęli pojąć, że to wszystko, co powiedział o męce, literalnie się ziści. Oni marzyli dalej o Mesjaszu chwalebnym" [3], o przywilejach, dążeniu do ziemskiej wielkości, a nie o współodczuwaniu z Jezusem:

[20] *Wtedy podeszła do Niego matka synów Zebedeusza ze swoimi synami i oddając Mu pokłon, o coś Go prosiła.* [21] *On ją zapytał: «Czego pragniesz?» Rzekła Mu: «Powiedz, żeby ci dwaj moi synowie zasiedli w Twoim królestwie jeden po prawej, a drugi po lewej Twej stronie».* [22] *Odpowiadając Jezus rzekł: «Nie wiecie, o co prosicie. Czy możecie pić kielich, który Ja mam pić?» Odpowiedzieli Mu: «Możemy».* [23] *On rzekł do nich: «Kielich mój pić będziecie. Nie do Mnie jednak należy dać miejsce po mojej stronie prawej i lewej, ale [dostanie się ono] tym, dla których mój Ojciec je przygotował».* [24] *Gdy dziesięciu [pozostałych] to usłyszało, oburzyli się na tych dwóch braci.* (20,20-24; por. Mk 10,35-41).

Mateusz przedstawia *matkę Jakuba i Jana* jako jedną z niewiast, które szły za Jezusem do Jerozolimy. Marek podaje jej imię: *Salome* (por. Mk 15,40). Salome „pochodzi z Kafarnaum. Jest bliska rodzinie Jezusa i zna dobrze Maryję. Jej życie związane jest ściśle z życiem i działalnością Jezusa. Jej dwaj *synowie* Jakub i Jan porzucili rodzinę, by towarzyszyć Jezusowi (por. Mt 4,18-22). Również ona w ciągu całej publicznej działalności Jezusa z własnych środków wspomaga Jezusa i Jego uczniów. Angażuje się w działalność apostolską Jezusa, jest świadkiem Jego nauki i cudów. Należy do grupy najwierniejszych Jezusowi. Wytrwała przy Nim do końca. Jako jedna z niewielu pozostała u stóp krzyża (Mt 27,55n) i należała do grupy pierwszych świadków Zmartwychwstałego (Mk 16,1nn)" [2].

Żona *Zebedeusza* wierzy, że Jezusowi przeznaczone jest bycie królem, ma zapewne na myśli Jego ziemskie królestwo. „Bliskość Salome z Jezusem sprawia, że ma odwagę prosić. Zarówno w kulturze rzymskiej jak i żydowskiej wstawiennictwo matki było bardziej skuteczne niż dziecka" [2]. Kobieta nie prosi o nic dla siebie, zwraca się ze śmiałą prośbą o prestiżowe miejsca w *królestwie* dla stojących obok niej *synów*. „Zasiadanie przy potężnym monarsze było na starożytnym Bliskim Wschodzie ogromnym przywilejem. Tylko najwyżej postawione postaci z królewskiego dworu mogły liczyć na zajęcie takiej pozycji (zob. 1Krl 2,19; Ps 110,1)" [10]. Obaj bracia, zgłaszający aspiracje do pierwszych miejsc, wraz z Piotrem byli świadkami na górze Przemienienia *chwały Jezusa* (17,1-9; BRAT nr 307). Salome nie sugeruje, który z *synów* miałby zająć najbardziej zaszczytne miejsce *po prawej stronie*.

Pełna czci postawa *matki* (*oddając Mu pokłon*) kontrastuje ze słowami, poprzez które „pragnie podporządkować Jezusa swojej własnej woli" [5]. Władza decydowania, kto ma być najbliżej Niego należy do Ojca. Jezus uczy pełnienia woli Ojca, całe Jego życie na ziemi jest jednym wielkim aktem posłuszeństwa. Nawet swój *kielich* Jezus otrzymuje z rąk Ojca (26,39; J 18,11). Prośba Salome, bezpośrednio po Jezusowej zapowiedzi męki i śmierci, jest czymś więcej niż nietaktem. Kryje w sobie motywacje egoistyczne, nie mające nic wspólnego z miłością. Podobnie zabezpieczanie najważniejszych miejsc w *przyszłym królestwie* swoim *synom* w relacji do pozostałych uczniów jest nie na miejscu. Wynoszenie ich spośród *Dwunastu* zdradza niezrozumienie tego, co oznacza i z czym się wiąże ***królewskość Mesjasza***. *Oburzyli się* pozostali „prawdopodobnie dlatego, że sami tych pierwszych miejsc pragnęli" [3].

Ceną *chwały* jest najpierw *przyjęcie kielicha*, udział uczniów w Jego cierpieniu. W ST motyw *kielicha* oznaczał los, jaki Bóg wyznacza indywidualnym osobom lub ludowi, którzy muszą go *przyjąć*, tzn. wypić. „Według zwyczaju powszechnie przestrzeganego w czasie posiłków, ojciec rodziny podawał każdemu z współbiesiadników ten sam już napełniony *kielich*. Picie z tego samego *kielicha* symbolizowało szczególną wspólnotę zebranych (Ps 16,5; 1 Kor 10,20n)" [2]. *Nie wiecie, o co prosicie*. Faktycznie nie wiedzieli, o co proszą. „*Obaj bracia* pić będą istotnie ten *kielich* cierpień i upokorzeń. Św. Jakub zostanie ścięty z wyroku Agryppy I [w 44r., Dz 12,2]" [3]. Jan będzie stał pod krzyżem i wraz z Maryją doświadczy 'męczeństwa serca', „za rządów Domicjana zostanie zesłany na wyspę Patmos (Ap 1,9)" [BP].

Królestwo przyniesione przez Jezusa inaczej definiuje *pierwszeństwo i wielkość w królestwie*, daje to Jezusowi okazję do **pouczenia uczniów** na ten temat:

[25] *A Jezus przywołał ich do siebie i rzekł: «Wiecie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swą władzę.* [26] *Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą.* [27] *A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym,* [28] *na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu».* (20,25-28; por. Mk 10,42-45).

„We wspólnocie uczniów *bycie wielkim* oraz *bycie pierwszym* ulega przedefiniowaniu" [5]. Jezus potępia opresyjność *władców narodów*, „'*drogę panowania*', w której *wielkie* jest to, co służy samemu sobie, tj. zaszczyty, pozycja, sława i prestiż" [5]. Potęga, władza *Syna Człowieczego* nie wyraża się na ziemi w *panowaniu* nad innymi, ale w dawaniu daru z siebie. Prawo siły musi ustąpić wzajemnej *służbie* (*diakonos* – gr. sługa). W *królestwie* przyniesionym przez Jezusa „***wielkością** jest służba*. Taka jest droga Jezusa i taka ma być droga Jego uczniów" [5]. Na pytanie co znaczy uczestniczyć w posłannictwie *królewskim Chrystusa* – św. Jan Paweł II w swej pierwszej Encyklice odpowiada: „to znaczy odnajdować w sobie i w drugich tę szczególną godność Bożego powołania, którą można określić jako *królewskość*. Godność ta wyraża się w gotowości **służenia na wzór Chrystusa**, który nie przyszedł, aby Jemu służono, ale by On służył. Jeśli zaś w świetle tej Chrystusowej postawy *prawdziwie panować można tylko służąc* – to równocześnie *służenie* domaga się tej duchowej dojrzałości, którą należy określić właśnie jako

dokończenie na str. 12 ☞

Spotkania biblijne (26)
Ewangelia według Świętego Mateusza
Mt (20,17-20,34)

dokończenie ze str. 11 ☞

panowanie. Aby umiejętnie i skutecznie służyć drugim, trzeba umieć panować nad samym sobą, trzeba posiadać cnoty, które to panowanie umożliwiają. Nasze uczestnictwo w królewskim posłannictwie Chrystusa – w Jego właśnie *królewskiej posłudze* – jest ściśle związane z każdą dziedziną moralności chrześcijańskiej i ludzkiej zarazem" [11].

Przyszedł – za Jezusem stoi *Ten, który Go posłał*: *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (por. J 3,16). *Przyszedł* by wypełnić obietnicę daną św. Józefowi: *zbawi swój lud od jego grzechów* (1,21; BRAT nr 279). *Za* i dla *wielu*, obejmuje *wszystkich ludzi*. *Okup*, termin *lytron* (gr.) oznacza środek lub narzędzie, które pozwala kogoś '*wyzwolić*', uwolnić z trudnych okoliczności. W czasach Jezusa *lytron* „odnosił się do bardzo konkretnych sytuacji, oznaczał *cenę wykupu*, jaką należało zapłacić, jeżeli chciało się uwolnić jeńców wojennych, niewolników lub niewypłacalnych dłużników, którzy znaleźli się w więzieniu" [7]. Po zapłaceniu *okupu* uwięzieni uzyskiwali wolność.

Werset 28 uzupełnia obraz Syna Człowieczego. Wyrażenie *Syn Człowieczy*, w „którym Jezus ukrywał swą tajemnicę, a zarazem powoli w nią wprowadzał, było nowe i zaskakujące. Nie był to popularny tytuł wyrażający nadzieje mesjańskie. Doskonale wpisuje się on w styl przepowiadania Jezusa, który posługiwał się wyrazami zagadkowymi i przypowieściami i w ten sposób stopniowo doprowadzał do progu swej tajemnej rzeczywistości, która może się w istocie rzeczy odsłonić dopiero na drodze naśladowania" [1]. Na drodze *służenia* ***na wzór Syna Człowieczego***, który przemawiał jak ten, który ma władzę (7,28); posiada władzę odpuszczania grzechów (9,6) i władzę nad demonami (12,28) i tę samą władzę przekazał uczniom (10,1-4).

„W językach hebrajskim i aramejskim zwrot '*syn człowieczy*'znaczy najpierw tyle co '*człowiek*'" [1]. Przechodzenie od zwykłego znaczenia słowa '*człowiek*' do tajemniczego wyrażenia '*Syn Człowieczy*', zazębianie się tych terminów można było dostrzec – zwraca uwagę Benedykt XVI – w nauce Jezusa przywracającej właściwy sens szabatowi, gdzie „w *Synu Człowieczym*, idąc za *wzorem* Jezusa, *człowiek* jest wolny i umie wykorzystywać szabat, jako dzień wolności, dany przez Boga i do niego prowadzący" [1], zob. Mt 12,8; BRAT nr 300. Nowa wolność dana człowiekowi „nie ma nic wspólnego ze zwykłą dowolnością. W Synu Człowieczym człowiek staje się takim, jakim powinien właściwie być" [1].

„Jezus jest ***lytron*** (*okup*) **za wielu**" [5], *przyszedł*, aby nabyć swoją ofiarą *człowieka* (*niewolnik*a grzechu) dla Boga (por. Ap 5,9), *ofiarą*, która „ma taką wartość, że może naprawić relacje między '*wielu*' i Bogiem oraz uchronić ich od śmierci" [7]. *Dać swoje życie* jest zatem *służbą* wobec *woli Boga* (por. 16,21), który pragnie, aby *wszyscy zostali zbawieni* (por. 1 Tm 2,6; Tt 2,11), *wyzwoleni* z niewoli grzechu.

Bóg nie domaga się, aby *Syn Człowieczy* poniósł karę śmierci w zastępstwie (w miejsce) grzesznej ludzkości. „Istotą *okupu* nie jest zastąpienie jednej śmierci drugą. Ekspiacja – **odkupienie** nie jest rytem, który opierałby się na logice zemsty: gdy unika jej jedna osoba, dosięga ona drugą, która działa w 'jej miejsce', albo się za nią wstawia. Wręcz przeciwnie, to zagrażająca winowajcy śmierć zostaje unicestwiona przez czyn, który ma w sobie tyle **mocy**, że potrafi ją zneutralizować, przemieniając jej sens: narzędzie destrukcji potrafi uczynić wydarzeniem zbawczym" [7].

Tajemnica Odkupienia kryje w sobie wielką odnowę człowieka. „*Człowiek* został odkupiony przez Chrystusa. Została odkupiona jego dusza i ciało" [12]. Co to znaczy *zbawić*? Na to pytanie św. Jan Paweł II odpowiada: „Zbawić, to znaczy wyzwolić od zła radykalnego. Takim złem jest odrzucenie człowieka przez Boga, czyli potępienie wieczne jako konsekwencja odrzucenia Boga przez człowieka. Potępienie jest przeciwstawne zbawieniu. Jedno i drugie łączy się z przeznaczeniem człowieka do *życia wiecznego*. (…) A co jest tym *życiem wiecznym*? Jest nim szczęśliwość, która pochodzi ze zjednoczenia z Bogiem… zjednoczenia z Dobrem samym. (…) Życie jest w Nim i z Niego. Jest to życie, które nie ma granic czasu ani przestrzeni. Jest to '*życie wieczne*', uczestnictwo w życiu Boga samego…" [12].

W określeniu '*Syn Człowieczy*' „znajdujemy koncentrację postaci Jezusa, Jego posłannictwa i bytu. Przychodzi od Boga i jest Bogiem… Ten, który jest *Słowem*, sam przyjmuje ciało, przychodzi od Boga jako *człowiek* i przyciąga do siebie całe człowieczeństwo, włącza je w *Słowo Boga*, czyni je 'uchem' skierowanym ku Bogu, a tym samym czyni je 'posłuszeństwem', pojednaniem między Bogiem i ludźmi (zob. 2 Kor 5,18-20). On sam staje się rzeczywistą 'hostią' jako ofiara posłuszeństwa i miłości – miłości aż do końca (J 13,1). Przychodzi od Boga i przez to tworzy prawdziwe człowieczeństwo. (…) To jest to powołanie, do którego nas wzywa: pozwolić Mu, żeby nas włączył w swe nowe człowieczeństwo, a tym samym we wspólnotę życia z Bogiem… Miano 'S*yn Człowieczy*' jest i pozostanie zarezerwowane dla samego Jezusa, natomiast wyrażająca się w nim nowa wizja jedności Boga i człowieka przenika cały NT i wyciska na nim swe piętno. O to nowe, od Boga przychodzące człowieczeństwo, chodzi właśnie w naśladowaniu Jezusa Chrystusa" [1].

„Chrystus potrafił przyjąć i naśladować nasze człowieczeństwo, ale my nie potrafimy naśladować Jego bóstwa. A jednak zostaliśmy stworzeni na jego obraz, aby to, co On uważał za dobre, mogło być i dla nas dobre, a to, co uważał za zło, było złe także dla nas. Kto więc zabiega o swą chwałę, podczas gdy Pan praktykował pokorę, ten nie jest obrazem Chrystusa. Kto jest miłośnikiem bogactw na tym świecie, podczas gdy Chrystus był miłośnikiem ubóstwa, ten odrzuca podobieństwo do Chrystusa. Kto nie naśladuje swego nauczyciela, nie jest prawdziwym uczniem. Nie jest też prawdziwym obrazem, kto nie jest podobny do swego twórcy" (Pseudo-Chryzostom)" [5].

Przed wstąpieniem do Jerozolimy Jezus dokonuje cudu uzdrowienia *dwóch niewidomych*, których wołanie: '***Panie***,

zmiłuj się nad nami' (por. 15,22) przeszło do liturgii Kościoła jako błaganie Boga o uwolnienie nas od grzechów i należnej nam za nie kary:

[29] Gdy wychodzili z Jerycha, towarzyszył Mu wielki tłum ludu. [30] A oto dwaj niewidomi, którzy siedzieli przy drodze, słysząc, że Jezus przechodzi, zaczęli wołać: «Panie, ulituj się nad nami, Synu Dawida!». [31] Tłum nastawał na nich, żeby umilkli; lecz oni jeszcze głośniej wołali: «Panie, ulituj się nad nami, Synu Dawida!». [32] Jezus przystanął, kazał ich przywołać i zapytał: «Cóż chcecie, żebym wam uczynił?» [33] Odpowiedzieli Mu: «Panie, żeby się oczy nasze otworzyły». [34] Jezus więc zdjęty litością dotknął ich oczu, a natychmiast przejrzeli i poszli za Nim. (20,29-34; por. Mk 10,46-52; Łk 18,35-43), por. Mt 9,27-31; BRAT nr 296.

Pielgrzymowanie Jezusa do Jerozolimy dobiega końca. Ostatnim miastem na trasie jest *Jerycho*, które leży pośrodku tropikalnej oazy w dolinie Jordanu (~250 m p.p.m.), dlatego też nosi nazwę 'miasta palm' (Pwt 34,3; Sdz 1,16). W tych okolicach Izraelici weszli do Ziemi Obiecanej (Joz 3,16). Jerycho jest jednym z najstarszych miast świata. W czasach NT Herod Wielki miał tu swój pałac zimowy, miasto „położone było ok. 16 mil na północny zachód od Jerozolimy" [5]. W mieście tym zapewne *wielkie tłumy* chętnie szukały schronienia, by nabrać sił przed ostatnim etapem podróży do Miasta Świętego.

Niewidomi pod Jerychem wiedzą, że Jezus z Nazaretu uzdrawia, a jeśli uzdrawiał innych, wierzyli, że może uzdrowić także ich samych. Wiedzą oni też o Nim coś więcej: zwracają się do Jezusa tytułem ***Panie! (Kyrie)***, „wyznają swoją wiarę w Jego boską godność" [BP]. Głośno i natarczywie proszący o łaskę uzdrowienia „wierzą w moc *Syna Dawida*, który przynosząc pełnię epoki mesjańskiej ma moc uzdrowić ich ze słabości (Iz 29,18; 35,5; por. Mt 11,5)" [5]. W Ewangelii Mateusza, której „celem jest m.in. udowodnienie Dawidowego synostwa Jezusa, określenie to pojawia się także w kilku innych okolicznościach (Mt 9,27; 12,23; 15,22; 21,9.15)" [4].

Synu Dawida „nie jest zwykłym tytułem Chrystusa. Przywołuje on na pamięć zapowiedź Natana z 2 Sm 7,12-14, do której nawiązuje także anioł w scenie zwiastowania Maryi (Łk 1,32) oraz genealogia w Mt 1,1 i Łk 3,31. Tytuł ten wiąże się z oczekiwaniami Izraela, według których Mesjasz, wybawca narodu spod obcego panowania, ma pochodzić z królewskiego rodu Dawida" [4]. Dla niewidomych Jezus był Wybawicielem, oczekiwanym od wieków Mesjaszem. Zgodnie z prorockimi obietnicami (Iz 35,4-10; 42,7), w czasach mesjańskich wszyscy cierpiący na różne ułomności zostaną uzdrowieni.

„Towarzysze Jezusa nakazywali niewidomym milczenie, być może nauczeni wcześniejszą reakcją Mistrza, który wielokrotnie zabraniał mówić o sobie w ten sposób. Tym razem Jezus postąpił inaczej. Spełniając prośbę niewidomych, zaakceptował i potwierdził ich wyznanie. Dlatego uzdrowienie pod Jerychem jest bardzo ważnym etapem dokonującego się objawienia Jezusa" [BP]. Mesjańska godność oraz moc uzdrowicielska Jezusa stawała się jawna tłumom.

Kiedy *niewidomi* głośno wyrazili swe pragnienie odzyskania wzroku, kiedy ujawnili przed wszystkimi swą ufność i wiarę w moc Jezusa, On ściśle spełnił ich pragnienia: dotknął ich oczu i uzdrowił. Słowa proroka Izajasza: *ślepi odzyskują wzrok* doczekały się dosłownego wypełnienia.

Niewidomi, mimo braku wzroku umieli właściwie rozpoznać w Jezusie swego Zbawiciela. Doświadczywszy Bożego miłosierdzia, uwolnieni od ślepoty **przyłączają się** w drodze do Jerozolimy **do Jego uczniów**. Są reprezentantami wszystkich wierzących. Dla chrześcijan „*niewidomy* żebrak staje się wzorem człowieka, który sam z siebie niewiele może uczynić, dlatego bezgranicznie ufa Jezusowi i pokłada w Nim swą nadzieję" [4]. Stąd też w modlitwie, w litaniach wołamy do Jezusa: *Kyrie* ***eleison*** (gr. *Panie*, ***zmiłuj się***), *zmiłuj się nade mną*! Prosimy Zbawiciela o miłosierdzie.

„W monastycznym środowisku Kościoła Wschodniego wezwanie to zostało rozbudowane i uzyskało formę tzw. modlitwy Jezusowej, w której modlący się [*czotki*: modlitewny sznur] nieustannie powtarza prośbę: „*Panie Jezu Chryste, Synu Boży, zmiłuj się nade mną grzesznym*" [4]. Pierwsza część jest zwróceniem się do Jezusa, z wypowiedzeniem Jego Imienia oraz wyznaniem Jego Bóstwa. Zawiera uwielbienie, adorację oraz wyznanie wiary. Druga stanowi prośbę o miłosierdzie, gdyż wyraża skruchę i prośbę do Boga o zmiłowanie się nad człowiekiem, który staje przed Nim jako grzesznik.

„Niewidomi byli obrazem ślepoty duchowej. Kiedy ktoś woła do Jezusa o ratunek, powstają nierzadko przeszkody. Ale jeśli ktoś trwa w wierze, Jezus przywraca mu wzrok, przynosząc zbawienie. Tak uzdrowiony człowiek idzie za Jezusem, stając się Jego uczniem (Jan Chryzostom)" [5].

Bibliografia:

Cytaty biblijne według elektronicznego wydania Biblii Tysiąclecia [BT]: http://www.biblia.deon.pl

BP *Biblia Paulińska, komentarz do Ewangelii wg św. Mateusza*, 2008

KKK – *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Wydawnictwo Pallottinum 2002

1. Benedykt XVI, Jezus z Nazaretu. Od Chrztu w Jordanie do Przemienienia, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2012
2. Biel Stanisław SJ, *Bezczelna prośba*, blog 16.03.2022, https://jezuici.pl/2022/03/bezczelna-prosba/
3. Ks. Dąbrowski Eugeniusz, *Życie Jezusa Chrystusa w opisie Ewangelistów*, Pallottinum, Poznań 1957
4. Ks. Mickiewicz Franciszek SAC, *Nowy Komentarz Biblijny. Ewangelia wg św. Łukasza*, Tom III/ cz.1 i 2, Edycja Św. Pawła, 2005
5. Ks. Paciorek Antoni, *Nowy Komentarz Biblijny. NT. Ewangelia wg św. Mateusza*, Tom I/ cz. 2, Edycja Św. Pawła, 2008
6. Ks. Siwek Krzysztof, Mateuszowe zapowiedzi męki Jezusa jako etap formowania uczniów. Synoptyczne studium porównawcze. Studia nad Ewangelią wg św. Mateusza pod redakcją naukową ks. Janusza Kręcidło, o. Waldemara Linke, Apostolicum, Warszawa – Ząbki, 2015
7. Ks. Witczyk Henryk, *Czym jest Odkupienie?* (Mk 10,45B), Kieleckie Studia Teologiczne 1/1, 364-385, 2002
8. Ks. Wyrzykowski Mateusz, *Niezbędnik wielkopostny*, eSPe, Kraków 2022, Wyd. I.
9. Messori Vittorio, *Opinie o Jezusie*, Wydawnictwo M, Kraków 1994
10. Mitch Curtis, SRI Edward, *Ewangelia wg św. Mateusza. Katolicki Komentarz do Pisma Św.*, Wyd. W drodze, 2019
11. Św. Jan Paweł II, *Encyklika „Redemptor hominis*" (łac. „Odkupiciel człowieka"), 20-21, 4.03.1979
12. Św. Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, Redakcja Wydawnictw KUL, Wyd. IV, Lublin

Oprac. Jolanta Górecka na podstawie spotkania biblijnego z ks. dr. Mateuszem Wyrzykowskim.

Święta miłości kochanej Ojczyzny

Hymn do miłości Ojczyzny to pierwszy utwór należący do polskiej liryki patriotycznej w czasie rozbiorów. Pełnił rolę polskiego hymnu narodowego tego okresu. Hymn jest parafrazą pieśni do Doskonałości, napisanej przez Arystotelesa. Strofą tą zadebiutował w 1774 roku Ignacy Krasicki, który odczytał utwór podczas jednego z obiadów czwartkowych. Napisał ten utwór jako hymn dla Szkoły Rycerskiej. Utwór doczekał się wielu przekładów, w tym trzech na język francuski. Podczas immatrykulacji podchorążowie odśpiewują pieśń zaraz po *Gaudeamus igitur*. Muzykę do pieśni skomponował Wojciech Sowiński.

Z powstaniem utworu wiąże się legenda: kareta, którą jechał biskup Krasicki, spiesząc na obiad czwartkowy, potrąciła starego żołnierza. Umierający z ogromną mocą mówił o świętej miłości ojczyzny, o bliznach – pamiątkach bitew, o śmierci, która przestała być straszna. Więź między starym wiarusem a biskupem, która wytworzyła się w chwili śmierci, stała się natchnieniem do napisania *Hymnu do miłości Ojczyzny*.

Po upadku Rzeczpospolitej z tym Hymnem w sercach wyruszyli weterani Powstania Kościuszkowskiego i kolejnych, by w obcych krajach walczyć z nadzieją odzyskania Ojczyzny. Ale też tę miłość zabrało w swych sercach pierwsze tysiące wywiezionych na Sybir pierwszych zesłańców.

To w imię tej świętej miłości walczyły Legiony Dąbrowskiego. Tam, na obczyźnie, powstał Mazurek Dąbrowskiego, który po odzyskaniu niepodległości stał się naszym Hymnem narodowym.

Echa **Hymnu do miłości Ojczyzny** wybrzmiewają w twórczości wszystkich naszych wielkich poetów romantyzmu – Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida, a także, choć czasem trochę inaczej, ich następców – Kraszewskiego, Sienkiewicza, Konopnickiej, Orzeszkowej i innych.

To Święta miłość kochanej Ojczyzny stała się motywem działania, tak czasem bardzo różniących się pod względem ideowym, twórców po odzyskaniu niepodległości II Rzeczpospolitej – Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego, Wicentego Witosa, Józefa Dowbor-Muśnickiego, czy Józefa Hallera i innych. To w imię tej świętej miłości stanęła do boju w sierpniu 1914 r. Pierwsza Kompania Legionów złożona z młodych chłopców, którzy niewiele wcześniej nauczyli się strzelać.

To w imię tej świętej miłości była bohaterska obrona Lwowa, w której w dużej mierze uczestniczyła polska ludność cywilna, a wśród niej młodzież szkolna, która przeszła do naszej historii pod mianem Orląt Lwowskich. Najmłodszy żołnierz, Jan Dufnat, miał 12 lat. To spośród nich, pochowanych na cmentarzu Łyczakowskim, został przeniesiony 25 października 1925 r. do Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie poległy bezimienny obrońca Lwowa.

Hymn do miłości Ojczyzny

Muzyka: Wojciech Sowiński
Słowa: Ignacy Krasicki

Święta miłości kochanej Ojczyzny,
Czują Cię tylko umysły poczciwe!
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe.
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe.
Byle cię można wspomóc, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

Wolności! której dobra nie docieka
Gmin jarzma zwykły, nikczemny i podły,
Cecho dusz wielkich! ozdobo człowieka,
Strumieniu boski, cnót zaszczycon źródły!
Tyś tarczą twoich Polaków od wieka,
Z ciebie się pasmem szczęścia nasze wiodły.
Większaś nad przemoc! – A kto ciebie godny
Pokruszył jarzma, albo padł swobodny.

Miłość do Ojczyzny rodziła się i była pielęgnowana w polskich rodzinach. Była też podstawą wychowania we wzorowanym na skautingu tworzącym się na początku dwudziestego wieku harcerstwie. To z tak ukształtowanego przedwojennego harcerstwa powstały Szare Szeregi, jedna z pierwszych organizacji konspiracyjnych podczas niemieckiej okupacji. Wielu ich członków złożyło ofiarę na ołtarzu Ojczyzny. Kilku z nich zostało upamiętnionych na naszym osiedlu (Zbigniew Gęsicki „Juno”, Pietraszewicz „Lot”, Marian Senger „Cichy”, Kazimierz Jerzy Sott „Sokół”, Jan Rodowicz „Anoda”). Są wśród nich poeci – Krzysztof Kamil Baczyński, Tadeusz Gajcy, Krystyna Krahelska, której twarz uwieczniła na pomniku Warszawskiej Syrenki znana rzeźbiarka, prof. ASP Ludwika Kraskowska-Nitschowa.

Jest też Elżbieta Maria Zahorska, córka polskiego szachisty i prawnika Eugeniusza Zahorskiego oraz pisarki Anny Zahorskiej ps. „Savitri” (zm. w 1942 w Auschwitz-Birkenau) żołnierka września 1939 roku, która została rozstrzelana w pierwszej oficjalnej egzekucji w Warszawie za coś, co kilka miesięcy później nazwano małym sabotażem. Świadkiem egzekucji był ks. Stanisław Tworkowski jako kapelan więzienny.

Noch ist Polen nicht verloren

Wielki, ciężarowy samochód, jeden z tych, które później nazywaliśmy budami, z trudem przebijał się przez ulice. Co chwila musiał omijać głębokie leje i stosy gruzów zawalających jezdnię.

Obok samochodu na motocyklach jechali niemieccy żołnierze, uzbrojeni w karabiny i ręczne granaty. Widziałem ich posępne twarze: korowód grabarzy w szarych płaszczach i hełmach znaczonych swastyką.

Wjechaliśmy w Okopową. Był wczesny poranek.

W budzie byłem ja, jako kapelan więzienny, milczący oficer o zimnym, bezbarwnym spojrzeniu, nieznana mi kobieta lat około trzydziestu, wieziona również na rozstrzelanie i Zahorska.

Nigdy nie zapomnę twarzy tej dziewczyny o rysach kształtnych i zdecydowanych, ani spojrzenia jej dużych, niebieskich oczu. Ubrana w żołnierską bluzę, była zupełnie spokojna i nie zdradzała najmniejszego lęku czy niepokoju.

Wiedziałem, że walczyła z bronią w ręku.

Córka literatki, Anny Zahorskiej, studentka jednej z uczelni warszawskich.

Pamiętamy dobrze propagandowy afisz, rozlepiany przez Niemców w całej Polsce. Przedstawiał klęskę naszej armii – zbombardowane miasta, trupy w kałużach krwi – jednym słowem, cały tragizm programu, podkreślony efektownym napisem: „Anglio, oto twoje dzieło!”

Zahorską schwytano przy zdzieraniu afiszów. Przez kilka dni siedziała na Pawiaku, w „Serbii”. Byłem wówczas kapelanem więzienia. Aresztowany przed jej przybyciem, dzieliłem wraz z duchowieństwem warszawskim los mych byłych parafian, więźniów. Gdy mnie uwolniono, mogłem jeszcze przez pewien czas pełnić duszpasterstwo więzienne. Mogłem nawet, jak w tym wypadku, asystować skazanym na śmierć. Oczywiście, ten stan trwała bardzo krótko. Później Niemcy nie tylko odmawiali więźniom i skazańcom posług religijnych, ale za ich udzielanie groziła kara śmierci.

W budzie panowało milczenie. Do uszu naszych dochodził jedynie warkot motorów. Nozdrza drażnił zapach spalin.

– Proszę księdza kapelana – odezwała się nagle Elżbieta – szwabi gotowi są pomyśleć, że Polacy boją się śmierci… Jedziemy rzeczywiście jak na pogrzeb. Trzeba im pokazać, że nie lękamy się śmierci. Leutenant, oficerze – usiłowała mówić po niemiecku – *wollen Sie*, może chcesz poznać naszą pieśń pogrzebową? Posłuchaj!

Zanim Niemiec zdołał coś odpowiedzieć, Elżbieta zaśpiewała:

Umarł Maciek, umarł, i leży na desce,
żeby mu zagrali, podskoczyłby jeszcze,
bo w Mazurze taka dusza,
że choć umrze, to się rusza.
Oj danaż moja dana, dana, dana, da!

Oficer tępo patrząc przed siebie jeszcze bardziej zacisnął wąskie wargi. Dwaj żołnierze z podziwem spoglądali na dziewczynę, która kpiła z niemieckiej potęgi i ciskała najeźdźcy wyzwanie.

Samochód zatrzymał się na FORCIE Bema. Ziemia tutaj była zorana przez pociski. Myślałem o zaciętej obronie fortu. Kapelanem oddziału był wówczas nieustraszony żołnierz i kapelan, ks. dr Jan Salamucha.

Wyszliśmy z samochodu. Pierwszy szedł oficer, za nim żołnierze prowadzący skazaną. Zahorska była całkowicie opanowana.

– Śmierć nie jest straszna – rzekła do mnie, gdy uścisnąłem jej rękę.

Stanąłem z boku, modląc się.

Ciszę przerywał jedynie szczęk broni i ostre, urywane słowa komendy. Pluton egzekucyjny ustawił się naprzeciwko drzewa, do którego prowadzono Zahorską.

Nagle Elżbieta zatrzymała się. Pluton egzekucyjny znieruchomiał. Miało się coś stać. Poczułem gwałtowne bicie serca. Dziewczyna stanęła na baczność. Jej twarz dotychczas zarumieniona, przybladła, oczy zajaśniały. Wydała mi się posągiem, wizja polskiej Nike.

W ciszy poranka rozległ się jej silny, dźwięczny głos. Skierowany do wroga w jego języku, był głosem Polski nieugiętej i dumnej:

Noch ist Polen nich verloren!

(Polska nie jest jeszcze stracona)

Elżbieta podeszła szybko do drzewa. Kazała odejść precz żołnierzowi, który chciał jej zawiązać oczy.

Podniosłem rękę i posłałem jej znak krzyża.

Błysk szabli dającej komendę i trzask salwy.

Ciało Elżbiety osunęło się na ziemię. Podszedłem. Nie żyła. Kula zniosła wierzch czaszki. Mózg zmieszany z krwią zbryzgał jej jasne włosy. Oczy miała otwarte. Ale nie znać było w nich trwogi. Na lekko rozchylonych ustach dogasało echo słów Tej, która nie zginęła.

Klęcząc, namaściłem Olejem świętym jej czoło.

Była już wolna!

Zaraz potem Niemcy rozstrzelali drugą skazaną.

(odważna Polka, Pani Eugenia Włodarz. Skazano ją za spoliczkowanie niemieckiego, pijanego żołdaka, który zaczepił ją na ulicy. dop. KS)

Ks. Stanisław Tworkowski,
Ostatni zrzut – Opowiadania i nowele 1939-1945

Książka

Braciszek

Dzisiejsze dzieci i młodzież z niechęcią podchodzą do książek i do czytania. Spotkania katechizmowe rozpoczynają się zwykle rozdaniem jednej czy kilku książek. Trzeba szczególnie podkreślić ten moment, starając się wytłumaczyć znaczenie książki, którą mają otworzyć i czytać. Trzeba dzieciom wytłumaczyć, że książka jest niczym szklana kula, w której znajdują się słowa cenne i nieodzowne, by nauczyć się myśleć, a więc by stać się naprawdę dojrzałym.

Przygoda chłopca z książką

Historia ta rozpoczyna się, gdy królestwo perfidnego Gargamela XV rozciągało się na całym świecie. Straszny czarodziej i jego słudzy przygotowali aparat, który wysyłał niewidzialne promienie. Czyniły one z ludzi marionetki w ich rękach. Promienie wychodziły z wielkich wież, docierały do domów i przekonywały ludzi, że ich królestwo jest najlepsze, że życie polega na zabawie i jedzeniu, na podróżowaniu, śpiewaniu i wydawaniu pieniędzy. Pawełek był chłopaczkiem miłym i usłużnym. Również on oglądał filmy, kupował zabawki, błyszczące buty i inne niepotrzebne rzeczy, jakie sugerowały jemu i innym dzieciom promienie.

Pewnego dnia Pawełek kupił mleko pani Paulinie, starej emerytowanej nauczycielce. W zamian ona podarowała mu książkę. Pawełek uśmiechnął się grzecznie, ale książki wówczas nie podobały się nikomu. Promienie perfidnego Gargamela podpowiadały każdemu, że czytanie jest czynnością nudną i niepotrzebną. Zanikły nawet napisy. Nie potrzeba było czytać!

Pawełek wyruszył do domu z wielką księgą pod pachą. Był piękny, wakacyjny dzień. Chłopiec usiadł na ławce w dużym parku. Książka miała grubą, kolorową okładkę, która jakby zachęcała:

Otwórz mnie!

Pawełek otworzył książkę.

Dziwne latające istoty

Pod rysunkiem uśmiechniętej twarzy wielkimi, złotymi literami wydrukowane było słowo. Pawełek przeczytał je głośno: **ŻYCIE**.

Dwie sylaby, które tworzyły słowo, oderwały się od strony, wygięły zgrabnie, przekształciły w skrzydła i powoli słowo uleciało niczym motyl o wielkich złocistych skrzydłach. Okrążyło głowę chłopca, dotknęło kosa, który zakwilił, musnęło liście brzozy, które zaszeleściły, jakby poruszone wiatrem.

Słowo **ŻYCIE** znów wzleciało w powietrze. Wtem zauważyło jakiegoś chłopaka, który nożem usiłował wyciąć małe drzewko. Zleciało gwałtownie i dotknęło głowy chłopaka. On nagle zatrzymał się, zmarszczył czoło i powiedział po cichu: **ŻYCIE**. Zostawił w spokoju drzewko, nawet pogłaskał je. Słowo znów uniosło się w górę. Pawełek spoglądał oczyma pełnymi zdumienia.

Przewrócił stronę i przeczytał nowe słowo: **POKÓJ.** Gdy tylko zdążył je wymówić, słowo uniosło się, zataczając w powietrzu koła niczym bumerang.

Dwaj kierowcy kłócili się. Słowo uderzyło ich delikatnie, prawie niewyczuwalnie, kierowcy zatrzymali się, zastanowili, a potem uściskali sobie ręce.

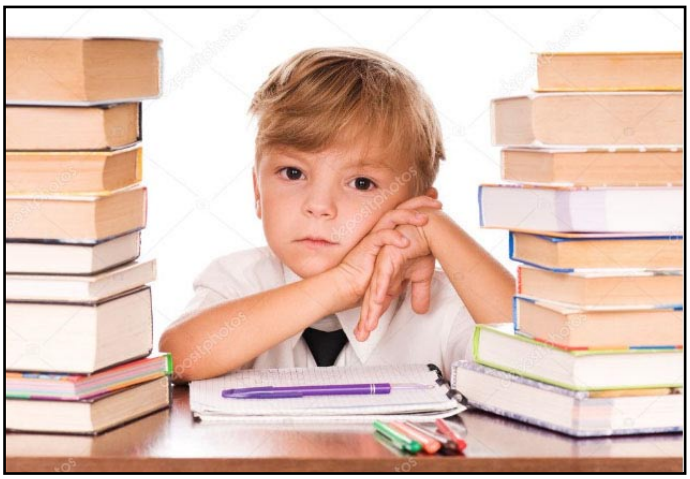

Niebezpieczna utrata mocy

W kwaterze głównej Gargamela XV zaczęły dzwonić, jeden po drugim, wszystkie alarmy. Pierwszy Doradca Generalny przyszedł do biura perfidnego króla i powiedział: «Szefie, zgłoszono niebezpieczne zaniki władzy w sektorze północno-zachodnim».

«Sprawdzimy przyczyny i będziemy interweniować», powiedział Gargamel. Włączył monitor, na którym mógł kontrolować wszystkie zakątki swego królestwa. Na ekranie pojawił się Pawełek. Gargamel XV zamruczał i, uśmiechając się szyderczo powiedział: «To tylko dziecko z książką! Cóż może nam zrobić?».

«A jednak...» zrzędził Pierwszy Doradca Generalny.

Tymczasem Pawełek nadal czytał słowa w swej książce. Przeczytał **WOLNOŚĆ**. Słowo wyskoczyło jak korek z butelki szampana z orszakiem iskier i świecących kropelek.

Gdziekolwiek słowo przebiegało, przenikało ludzi jakby prądem elektrycznym. Wielu podnosiło głowy i prostowało plecy, ich spojrzenia stawały się pełne życia.

Pawełek przewrócił kartkę i przeczytał: **ODPOWIEDZIALNOŚĆ**, **SPRAWIEDLIWOŚĆ**, **DUCHOWOŚĆ**.

Wszystkie te słowa zaczęły unosić się w powietrze i wędrować przez świat.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ miała wygląd trochę surowy, ale tam, gdzie się zatrzymywała, wszystko zaczynało lepiej funkcjonować.

W urzędach urzędnicy zachowywali się uprzejmnie, wysłuchiwali petentów, mądrze załatwiali sprawy. Wielu uczniów odrabiało lekcje, a jakiś chłopiec nawet pomagał mamie w nakrywaniu do stołu.

Pewien człowiek, który miał pusty dom, użyczył go rodzinie imigrantów, którzy nie mogli płacić czynszu. A słynny aktor wstąpił do klasztoru.

Ale zdarzyło się jeszcze coś gorszego. Zauważył to Pierwszy Doradca i szybko powiadomił Gargamela XV.

«To straszne, królewska mość! Ktoś zaczął myśleć!»

«Musimy zneutralizować to nieszczęście», powiedział Gargamel zielony ze złości.

Udał się do wielkiej sali operacyjnej i rozkazał technikom: «Skoncentrujcie największą moc promieni na tym chłopcu i na jego przeklętej książce!»

Aparaty zaczęły pracować coraz szybciej. Powietrze wielkiego salonu kulistego stało się gorące. Lasery zaczęły oddziaływać na park, na ławkę, na chłopca i na książkę. Ogromna moc miała spaść na biednego Pawełka.

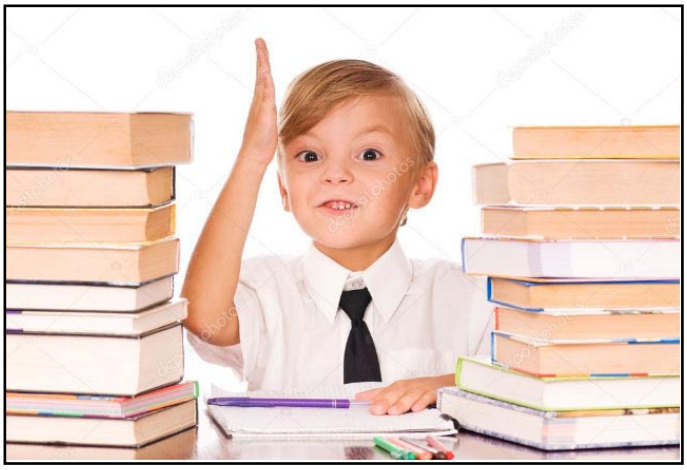

Chłopiec nie był świadom tego wszystkiego. Pochłonęły go zupełnie nowe odkrycia. Słowa z jego książki oddziaływały również na niego. Fruwały w jego umyśle, tańczyły , łączyły się i wymieniały. «Ja teraz myślę!», stwierdził radośnie. Było to zupełnie nowe odczucie.

W pewnym momencie zaatakowany został nagłym światłem i zobaczył rodzaj kuli ognistej, która zdążała ku niemu. Ale zdarzyło się coś nadzwyczajnego. Jakby wezwane niewidzialnym rozkazem, przybyły z czterech stron świata słowa przeczytane przez Pawełka.

Zjawiło się **ŻYCIE**, poruszając święcącymi skrzydełkami, **POKÓJ**, obracający się na kształt bumerangu, **WOLNOŚĆ** ze smugą kropelek, a potem wszystkie pozostałe:

ODPOWIEDZIALNOŚĆ,
SPRAWIEDLIWOŚĆ,
SOLIDARNOŚĆ,
RADOŚĆ...

Połączyły się ze sobą, tworząc jakby łańcuch, potem utworzyły rodzaj kabiny ochronnej wokół coraz bardziej zdumionego Pawełka...

Wielka kula ognista utworzona z promieni Gargamela XV uderzyła w warstwę ochronną, utworzoną ze słów Pawełka, zaskwierczała przez chwilę i zgasła z gwizdem. Na ziemi została dymiąca kulka, nie większa od główki zapałki. Pawełek zdeptał ją i powrócił do domu z książką pod pachą.

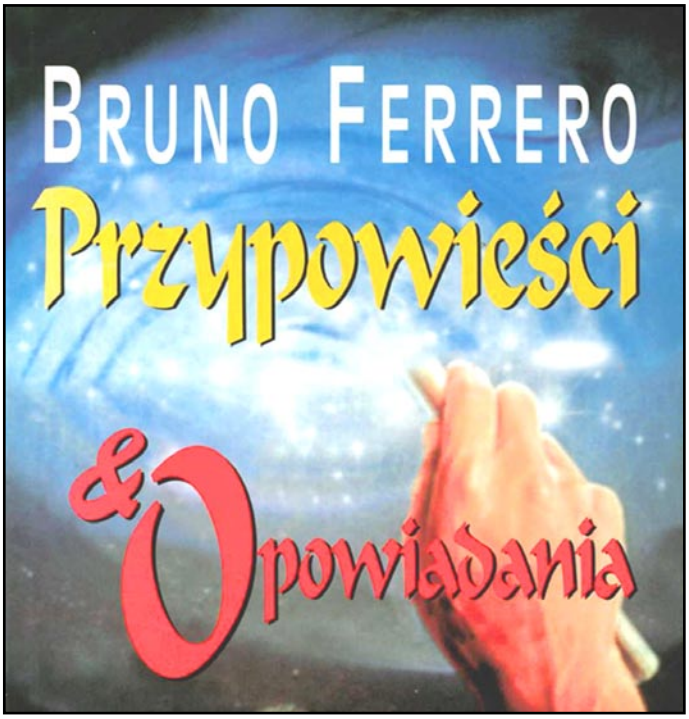

Wskazówki dydaktyczne

Sens opowiadania

Pawełek żyje w świecie, w którym słowa nie maja już znaczenia. Ludzie nie czytają, a więc nie Myślą. Chłopiec odkrywa moc słów. Sa żywe, przynoszą refleksje, są bogate w znaczenia, neutralizują formy komunikowania dążące do propagowania wyłącznie dróg uwodzenia i emocji.

Dla ułatwienia dialogu

– *Czy wy lubicie czytać? Jakie książki najbardziej lubicie? Dlaczego?*

– *Dlaczego Gargamel boi się słów i osób myślących?*

– *«To tylko dziecko z książką, co może nam zrobić?». Również wy jesteście «Dziećmi z książką». Dlaczego ta książka jest waszą siłą?*

Dla pobudzenia aktywności

Można zachęcić dzieci do znalezienia w katechizmie strony z trzema słowami, które najbardziej im się podobają.

Barbara Janowska–Wierzchoń

CZAS UCIEKA WIECZNOŚĆ CZEKA

Św. Jan Paweł II

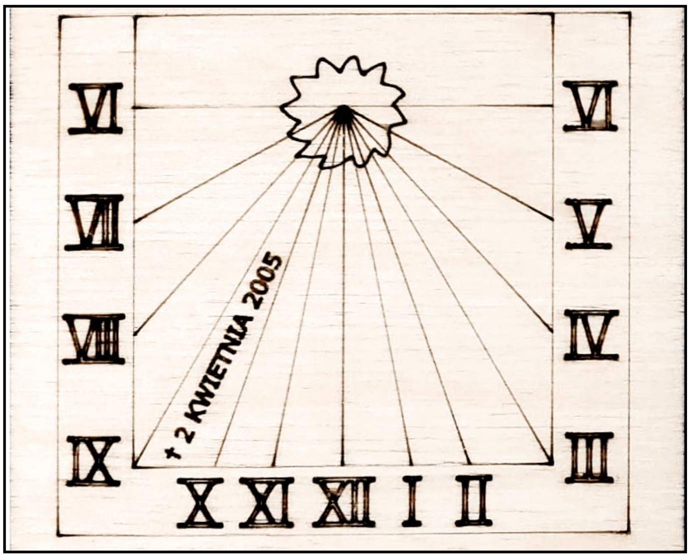

W ręce naszych Drogich Czytelników BRATa przekazujemy kolejny cykl wierszy autorstwa Pani Barbary Janowskiej. Tym razem nasza Poetka pochyliła się nad tematem czasu. Jakie jest Państwa pierwsze skojarzenie, kiedy myślicie o czasie? Czym najlepiej go odmierzać? Serdecznie zapraszamy do lektury i niech czas na tę chwilę się zatrzyma...

XVI

Wiatr huczy,
O szyby uderza tak,
jakby się kończył świat.
Serce zaczyna bić głośno
i gardło dławi strach.

Wtem słyszę głos:
Nie lękaj się, jestem tu.
To Pan.
Ten głos mnie ukołysze:
Jestem – jesteś – jestem
i zasypiam w ciszy.

XVII

Nastrojona historia,
nastrojone życie,
w nim bowiem
działa Stroiciel

Jak wiesz, stroiciel koncertów nie daje,
choć grać umie doskonale,
tobie do ręki daje instrument
i mówi: graj, jak najlepiej umiesz,
teraz nie zafałszujesz wcale.

Gdy z czasem dźwięk nie będzie znów idealny,
proś Stroiciela,
by nuty wróciły na miejsce,
by dźwięk nie był tak fatalny.

A potem z rąk Jego weź klawisze
i idź, i graj, niech pieśń pochwalną
wszyscy słyszą

XVIII

Tam na brzegu
toczy się zwyczajne życie
ludzie zmęczeni codziennymi sprawami,
lecz ty wypłyń na głębię w nieznane,
spójrz, ptaki swobodne lecą nad głowami
i ty poczuj się jak ptak,
wiatr osiodłaj swoimi skrzydłami,
przedtem Bogu oddaj swe życie
z jego ciężarami

XIX

Wszystko, co dawne, nieważne już,
o starym prawie zapomnij,
dziś twym skarbem największym jest Pan,
karm się Jego Ciałem, karm,
dopóki Go w sercu masz,
Święto trwa, radość i moc z tobą i jasność.
Chciałabym być tam, gdzie Ty, Panie,
lecz jesteś za daleko,
nie mogę Nieba dosięgnąć ręką,
szukam sposobu, jak być przy Tobie,
czuć w sobie Twój oddech,
wiem, gdy serce otworzę przed Tobą,
Ty sam przyjdziesz do mnie,
pozwolisz się przytulić, otoczysz ramieniem
i powiesz, będę, gdy tylko zechcesz, twoim światłem,
a ty Moim cieniem.

XX

Budujesz swoje życie wytrwale,
a wciąż się osuwasz, bo piasek,
to podłoże nietrwałe,
lecz nie rezygnuj,
powtarzaj cierpliwie
Jezu, ufam Tobie,
i ziemia stwardnieje,
patrz na Krzyż i buduj
swoje życie z nadzieją.

Nchi Ya Mungu – Watoto (Ziemia Boga – Dzieci)

Tum sifu Yesu Kristu.

Mamy już ósmy miesiąc pory suchej. Z utęsknieniem czekamy na deszcz. Ludzie, zwierzęta i cała przyroda czerpią radość choć z jednej kropli. Bywały minuty delikatnego deszczu. W porze suchej zanika praca na roli, a dzieci mają więcej czasu na zabawę, naukę.

Dzieci, w szczególności te najbiedniejsze, te co nie mają zbyt wiele, są największą radością i miłością misji. *Upendo* – miłość. To one czerpią najwięcej, mają odwagę, prostotę, która urzeka, są szybkie i jeszcze nie rozumieją wszystkiego. Miesiąc październik jest szczególny dla nas misjonarzy. W tym czasie modlimy się za naszych misjonarzy, misjonarzy świeckich i siostry zakonne, którzy pracują na misjach na całym świecie.

Nasze dzieci – tak je określamy, ponieważ jest to stała grupa kilkunastu dzieci, z którymi regularnie spotykamy się dwa razy w tygodniu, same zaproponowały uczestnictwo w codziennym różańcu świętym i Mszy Świętej. Czyż to nie miłość? Od dłuższego czasu uczymy dzieci odmawiać różaniec w języku kiswahili, ponieważ tylko troje z nich posługuję się tym językiem, a reszta mówi w języku plemiennym sukuma. Dzieci to wielka przygoda, można się wiele nauczyć, dowiedzieć, śmiać się do rozpuku i bawić. Czas razem to czas rozwijania swoich umiejętności. Dzieciaki uczą się jeszcze wycinać nożyczkami, kolorować według faktycznych barw np. żyrafa już nie jest różowa czy zielona ☺, pracujemy z papierem, roślinami, np. odbijamy liście, malujemy farbami.

Korzystamy z tego, co mamy. Dzieci nie boją się eksperymentować. Naszym sporym zaskoczeniem były ćwiczenia rozciągające i z woreczkiem. Dzieci po kilku pajacykach, rozciąganiu były naprawdę zmęczone. Nie mają tego typu aktywności ani w szkole a tym bardziej w domu. Ostatnie nasze zajęcia były wielką radością, ponieważ piekliśmy ciasteczka. Na początku należało przygotować pomieszczenie, czyli nasz ganek: dokładnie pozmiatać, wnieść stół, umyć, wytrzeć, porządnie umyć mydłem ręce. Każda czynność była mówiona i opisywana, ponieważ dzieci nie doświadczają tego. Odmierzały dokładną ilość mąki, pożyczyły jajka od sąsiadów ☺ (zapomniałam o nich ☺), wsypały cukier, wlały wodę i gniotły. One pierwszy raz w życiu widziały szklaną miskę, mąkę w papierowym opakowaniu i taką ilość margaryny. Zlizywały margarynę z pudełeczka. Oczy świeciły się radością. Gotowe ciasto wałkowały tutejszymi wałkami, (takimi bez rączek, kobiety często wałkują nimi ciapati podobne do naszych naleśników). Znalazłam foremki do wycinania: gwiazdki, kółka, serduszko, kwiatek. Były zachwycone. Słuchały wszystkiego jak zaczarowane, wystarczyło powiedzieć raz, aby wiadomo było co należy robić. Gotowe ciasteczka włożyliśmy do piekarnika (był prąd). Poszliśmy na różaniec, Mszę Świętą i delektowaliśmy się pysznościami dzieciaków. Pierwszy raz w życiu skosztowały dżemu, kupionego w mieście. Na kocu, w kręgu słychać było tylko śmiech i mlaskanie dzieci. Miłość i radość. Wszystkie ciastka dzieci dostały do domów. One chłoną wiedzę. Uczą się wszystkimi zmysłami. A ileż radości było przy zabawie woreczkiem z piaskiem w środku. Wielkim wyzwaniem jest podanie woreczka stopą drugiej osobie. Dzieci śmiały się, przewracały, próbowały aż do momentu, gdy opadły z sił. Uczymy również współpracy, pomagamy sobie wzajemnie, np. wspólnie zbieramy patyki na opał dla Glori. Już na tyle się poznaliśmy, że nie ma oporów, aby się wygłupiać, śpiewać, tańczyć i poważnie rozmawiać na różne tematy.

Poznajemy bliżej również rodziny naszych dzieci. Od czasu do czasu rozmawiamy z rodzicami, mówimy o sukcesach, telentach, radościach. Czasami rodzice częstują nas swoimi przysmakami np. miodem. To bardzo miłe i ciekawe doświadczenie. Po każdych zajęciach odprowadzamy je domu, gdyż się ściemnia, a wolimy wiedzieć, że są bezpieczne i całe.

Droga do domu ostatnimi czasy to śpiewanie. Miło słuchać śpiewu w języku sukuma. Taki egzotyczny język.

„Bądźcie więc naśladowcami Boga jako umiłowane dzieci" Efezjan 5:1

Z Panem Bogiem

Maja Łukasz Horajscy,

Misjonarze Świeccy SMA, Tanzania, misja Bugisi

ŻYCIE TOWARZYSKIE

Dzień dobry Państwu

Uraczyłam Państwa w tym tygodniu historyjkami – miniaturkami. Ale i moje obecne życie bardziej burzliwe jest w głowie, niż na zewnątrz. Bo weźmy choćby taki dzień 1 listopada. Rano – Msza święta. Ludzi w kościele było mniej niż w niedzielę, chociaż porządek mszy w tym dniu był świąteczny. Ale pewnie wiele osób po prostu wyjechało poza miasto. Poszłam i ja na wcześniejsze niż zwykle mam w zwyczaju – nabożeństwo, by potem bezpośrednio wyruszyć na cmentarz. Panicznie boję się tłoku, dlatego staram się wyjść jak najwcześniej. Nie zapomnę, gdy kiedyś, jeszcze z tatą, niemal nas zgnietli podczas przechodzenia przez IV bramę na Powązkach, bo tamtędy zwykle wchodzimy, i od tego czasu mam ten lęk.

Teraz wybieram się na cmentarz sama, bo dzieci też muszą same objechać swoje groby, wszak doszła nowa rodzina i nowe obowiązki. Kiedyś z tatą chodziliśmy razem na grób mamy, i to była prawdziwa wyprawa. Teraz jestem solo.

No więc wyruszyłam prosto po kościele. Najpierw tramwajem, do autobusu. Korzystam zawsze z linii specjalnych „cmentarnych", i z tego samego miejsca odjeżdżających. W tym roku je nieco przesunięto, ale jakoś się odnalazłam na nowym miejscu. Elegancki pan, choć już nie najmłodszy – a może właśnie dlatego? – ustąpił mi miejsca w autobusie, bo już był komplet pasażerów. I pojechaliśmy.

A reszta to normalka. W pamiętnej IV bramie było dość luźno, można było swobodnie przechodzić w obie strony. Przy grobie rodziców i brata zobaczyłam już z dala jakąś parę, zapalającą światełko. Gdybyśmy się umówili, pewnie byśmy się nie spotkali, a tak – niespodzianka. Kuzynka z mężem, których nie widziałam …dzieści lat. Co za spotkanie! Wszyscy bardzo się ucieszyliśmy. Niestety, jestem okropną gapą, bo nie wzięłam do nich telefonu. Ale zaprosiłam na swoją stronę internetową, to może oni mnie odnajdą. Lecz sama nie mogę się do nich odezwać, i pozostała mi tylko nadzieja, że usłyszą te słowa, i sami się zgłoszą, kto wie? Już tak bywało, że jakiś oddalony kuzyn mnie w ten sposób odnalazł. Różne są drogi przeznaczenia.

Odwiedziłam potem jeszcze dwa najważniejsze dla mnie groby i wróciłam do domu. Pogapiłam się w Internet na informacje, troszkę popracowałam, ale że to było święto, więc niedługo i raczej dla odprężenia niż dla zarobku...

Zjadłam odmrożony obiad, obejrzałam film o doktor Quinn z radością, że wreszcie coś dla ludzi i nic to, że znam tę historię już na pamięć. Bo na inne filmy nie mogę patrzeć, jak się wciąż zabijają, ganiają, gwałcą, walczą. To wszystko są jakieś niestworzone historie, które mnie nic a nic nie obchodzą. Potem zrobiło się dość późno, poczytałam zaległą gazetę, obejrzałam wspomnienie o Krzysztofie Kolbergerze roniąc łzę, a później już tylko kolacja, lektura, radio i – spać.

Tak to wyliczam, bo moje koleżanki z jednej grupy wiekowej zawsze mi zazdroszczą ciekawego życia. Mawiają: piszesz, pracujesz, nagrywasz, masz dzieci i wnuki, ty to masz bez przerwy co robić i kontaktujesz się wciąż z ludźmi... A tymczasem jedyną osobą, z którą sobie pogadałam tego dnia 1 listopada, nie licząc kuzynów przy grobie, była miła pani w autobusie, w drodze powrotnej z cmentarza. Przysiadłam obok niej, tuż przy drzwiach wyjściowych, uśmiechnęłyśmy się do siebie, gdy siadałam. Po chwili, kiedy autobus już ruszył i wolniutko jechał wzdłuż ulicy pełnej sprzedawców kwiatów, lampek, obwarzanków i „pańskiej skórki", a nawet „baloników na druciku" powiedziałam do niej, patrząc na te baloniki, że właściwie to powinny mieć kształt trumienek, jeśli je sprzedają tutaj, w tym szczególnym miejscu. Przytaknęła, i stwierdziła że nawet jeden z baloników troszkę jest podobny do trumienki…

I tak nawiązała się przemiła rozmowa, która trwała przez całą tę niezbyt długą podróż, aż wysiadłyśmy razem na Placu Bankowym – ona poszła do metra, a ja do swojej piętnastki. I to było całe moje życie towarzyskie tego dnia.

„*Myśli na dobry dzień*"

Elżbieta Nowak

WIELKA OBIETNICA

Dzień dobry Państwu

Tajemnicę dnia wczorajszego mamy już poza sobą, już wszystko jasne jeśli chodzi o wczoraj. A teraz przed nami nowy dzień, z tym wszystkim, co ze sobą niesie. Czyli jednak – pozostajemy w dalszym ciągu w kręgu tajemnicy, tylko tajemnicy nowej, kolejnej. Co jest przed nami?

Napisał Pan Krzysztof: „Na poziomie mistycznym tajemnica jest WIELKĄ OBIETNICĄ. Na poziomie *ratio* wstępem do WIELKIEJ DESTRUKCJI."

Nie umiem tak pięknie mówić, więc przełożę to na mój prosty język: „Tajemnice niebieskie budują, a ziemskie – rujnują".

I już jesteśmy w miejscu, które najbardziej teraz lubię, czyli w świątyni duchowej człowieka. Nie wyobrażam już sobie mojego obecnego życia jako gonitwy za ziemskimi celami. Gdy się posmakowało choć trochę tego świata niewidzialnego, to człowiek inaczej patrzy na wszystko. Patrzy w zupełnie inny sposób.

Kiedy podczas ostatniej niedzielnej mszy świętej ksiądz Jarosław w czasie kazania powołał się na pewną mądrą myśl o Kościele, której autorem był Kardynał Henri de Lubac, aż mi serce samo podskoczyło do gardła, bo akurat już wiem, kto to był Henri de Lubac, i też zaczęłam już go poznawać z jego pism, a raczej – jak na razie – z mądrych myśli zwanych paradoksami. I czytam akurat o tym, o czym przed chwilą powiedziałam („Paradoksy i nowe paradoksy", str. 27):

„Przychodzi taki dzień, kiedy nagle zauważamy, że wszystkie te „abstrakcyjne" problemy, których sens może trudno było nam zrozumieć, nie są jedynie szkolnymi ćwiczeniami, dla jednych nudnymi, dla innych interesującymi lub wręcz pasjonującymi; lecz że są to problemy realne, problemy, które przed nami stawia rzeczywistość życiowa, które jej w pełni dotyczą i których rozwiązanie naprawdę jest ważne".

I w takich momentach mam straszny żal do losu, że przyszło mi żyć w czasach, gdy w szkole nie uczono filozofii,

jedynie odrobinę logiki, a filozofia na studiach była marksistowska, czyli takie ple-ple-ple jak teraz prześmiewają się satyrycy, i każdy z nas starał się tylko jakoś ją zaliczyć, jak najbardziej bezboleśnie, bo była niezbędna do otrzymania dyplomu. A brak podstaw filozofii w wykształceniu pozbawia człowieka pewnych narzędzi do lepszego poznania świata i mechanizmów nim rządzących.

To były straszne czasy, i teraz gdy wciąż się majstruje przy programach szkolnych, to wydaje mi się, że i następne pokolenia nie będą miały z tym lekko.

Na moją mini–ankietę o tajemnicy odpowiedział też ksiądz Marek, który napisał:

„Co do tajemnicy, to warto pomyśleć o tajemnicy człowieka i Tajemnicy Boga. Dobrze jest to ukazane w: Katechizmie Kościoła Katolickiego, rozdz. I – *Homo capax Dei*, u Pascala w „Myślach" o „*Człowieku, który przekracza człowieka*", u K. Rahnera: człowiek jest słuchaczem Słowa, szuka sensu życia itd. Dobrą lekturą może być książka Henri de Lubaca: „Na drogach Bożych" a także „Paradoksy i Nowe Paradoksy", a konkretnie na stronie 9 – *poddanie się Tajemnicy*. De Lubac podkreślał, że tajemnica to nie jest coś mało zrozumiałego, ale – większego od nas. Łączył jej chrześcijańskie rozumienie z tajemnicą paschalną. Tyle, bo ma być krótko."

Może i krótko, ale jakże mało. Pomimo to wkroczyliśmy na grunt wiary i chrześcijaństwa. I tu myśl Karla Rahnera, trudna myśl: „*Muszę z całą szczerością przyznać, że dla mnie Bóg był zawsze absolutną tajemnicą. Nie wiemy, czym Bóg jest, i nikt tego nie wie. Mamy przeczucia, przypuszczenia, podejmujemy nieudolne i nieadekwatne próby przyobleczenia tajemnicy w szaty słów. Ale nie dysponujemy żadnymi pojęciami, żadnymi stwierdzeniami, które by były w stanie tego dokonać*."

Jeśli już jesteśmy wśród wielkich myślicieli, posłużmy się jeszcze raz Henri de Lubakiem i posłuchamy jednej z Jego myśli: „*Nie chodzi o to, czy chrześcijanie są zawsze bardzo inteligentni* (wiemy dobrze, że nie), *ale o to, czy chrześcijaństwo jest prawdziwe. Nie chodzi o to, czy chrześcijanie zawsze robili to, czego oczekiwano lub winno się od nich oczekiwać (wiemy dobrze, że także nie), ale tylko o to, czy chrześcijaństwo jest potrzebne światu*".

„*Myśli na dobry dzień"*

Elżbieta Nowak

Sezon na dynie

Obliczyłam w kalendarzu, że w listopadzie aż 6 razy występuje imię Elżbieta. Można wybierać! I w końcu nawet nie wiem dokładnie, kiedy są moje własne imieniny, bo po korekcie kalendarza to się podobno pozmieniało. Czyli – nie mam pewności do dziś, co rodzice mieli na myśli dając mi takie właśnie imię, i która to jest ta moja właściwa patronka. Oprócz oczywiście Królowej, Elżbiety Angielskiej, na którą liczono podczas wojny. Ale ona raczej nie święta.

Teraz często odchodzi się od świętowania imienin na korzyść urodzin, a to pewnie z powodu Facebooka, który automatycznie je udostępnia całemu światu. I wszystko wiadomo. Oczywiście pod taką informacją wszyscy składają życzenia, i tak to leci.

Ostatnio znalazłam pewien post w Internecie, a właściwie sam się znalazł, bo wiadomo jak to działa. Dostajemy takie informacje na jakie zasługujemy. Tym razem jest to jakby pytanie. Posłuchajmy. „Gdyby ktoś z początku XX wieku pojawił się w dzisiejszych czasach, co byłoby najtrudniejsze do wytłumaczenia mu o dzisiejszym życiu?"

I odpowiedź: „Mam takie urządzenie w kieszeni dzięki któremu posiadam dostęp do całej ludzkości. Używam go do oglądania – śmiesznych kotów"…

Dla osób, które są przyzwyczajone do czytania, rozmyślania, i szukania odpowiedzi na głębokie pytania egzystencjalne, te internetowe wpisy bywają szokiem poznawczym. Ale jest i w tym pułapka. Najpierw się oburzamy, czasem pośmiejemy, ubolewając nad płytkością bliźnich, zdarzy się, że coś prześlemy dalej, i już zaczynamy podchwytywać ten styl. Ani się obejrzymy, a wpadamy w pułapkę.

I tak to jest, że przed komputerem (bo jednak jeszcze nie posiadam smartfona) spędzam coraz więcej czasu. A już najgorzej jest, jak zacznę pasjansa. Patrzę, a tu minęło półtorej godziny, ja siedzę drętwa, a myśli zamiast na ekranie lub chociaż w głowie, to wciąż w lesie. Już kark mi sztywnieje od tego siedzenia. Postanowiłam więc poszukać jakichś ćwiczeń na tę dolegliwość. I znalazłam. Takie akurat dla mnie, bo na siedząco. Uciskanie głowy z oporem ręką, delikatne obroty dokoła, i nawet na leżąco wciskanie w poduszkę. Wydawało mi się, że to wszystko zbyt proste, żeby działało, a jednak! Już po pierwszej porcji ćwiczeń poczułam ulgę. A nawet się nie zmęczyłam i trwało to tylko chwilkę. Widocznie już bardzo się zaniedbałam, jeśli coś tak małego mnie rusza. I tak płynie życie.

Ja tu gadugadu o komputerze i innych drobiazgach, a w kuchni czekają dynie na obróbkę. Dostałam kilka sztuk z pewnego przydomowego ogródka, a że jestem fanką naturalnej przyrody, w tym roku jesień upływa mi pod znakiem dyni. Dla porządku dodam, ze rok ubiegły był cukiniowy, z tego samego źródła. Kilka mniejszych dyń już poszło. Pozostały dwie wielkie, zielone, jedna wielka cukiniowata i dwie jasne w kształcie gruszki. To jest dopiero zadanie przerobić je tak, żeby się nie zmarnowały. Oczywiście codziennie mam zupę dyniową, za każdym razem inaczej doprawianą. Może powinnam założyć bloga w tym temacie? Żartuję.

Tak się rozgadałam o tych dyniach, bo zauważyłam że tak naprawdę to człowiekowi niewiele potrzeba do życia, żeby nie umarł z głodu. Z coraz większą niechęcią oglądam zdjęcia lub programy kulinarne i skomplikowane wytwory mistrzów, bo nawet nie wiadomo potem, co to jest na tym talerzu. Pierwszy szok przeżyłam kilka lat temu na pewnym spotkaniu, po którym była uczta cateringowa na koniec. Cuda i cudeńka, a w ogóle nie wiadomo co to i z czego. Czyżbym była już aż takim wieśniakiem?

Co do dyni, to jakoś u nas w domu nie używano jej, nie było tej tradycji, więc obca mi jest kultura dyniowa. No, ale od czego Internet? Poszperałam, poszukałam, i już mogę być małym specjalistą od tego tematu. Okazało się też, że i w starych książkach kucharskich jest to uwzględnione.

No to – do dzieła, żeby się tylko nic nie zmarnowało!

„*Myśli na dobry dzień*"

Elżbieta Nowak

Ponary - Golgota Wileńszczyzny

O tym niedużym skrawku ziemi słyszy się nie tak często, jak o innych obozach czasu wojny – Treblince, Majdanku czy Oświęcimiu. A jednak i tu każda piędź ziemi jest na wagę złota, gdyż w latach II wojny światowej obficie zrosiła ją ludzka krew. Według obliczeń naukowców, poniosło śmierć wówczas około 100 tysięcy ludzi. Wśród zabitych była ludność cywilna różnej narodowości oraz jeńcy wojenni. Zginęli w okropny sposób – zostali zastrzeleni nad wykopanymi wcześniej dołami, z rękoma skutymi za plecami, poniżeni i umęczeni...

Ponary (lit. Paneriai) – mała miejscowość, ok. 10 km na południowy zachód od Wilna, położona wśród zalesionych wzgórz. Na wzgórzach ponarskich stoczono najważniejszą bitwę powstania listopadowego na Litwie. 19 czerwca 1831 r. Armia rosyjska (26 tys.) pod dowództwem M. Chrapowickiego rozbiła polski korpus powstańczy (12,6 tys.) Antoniego Giełguda. Po tej bitwie powstańcy przeszli do walki partyzanckiej trwającej do wiosny 1832 r.

W latach 1857-1862 została zbudowana kolej łącząca Petersburg z Warszawą. Na jej szlaku znalazły się Ponary. Nieco później w tej przepięknej okolicy zaczęły się pojawiać drewniane domki letników. Po przejęciu 23 października 1939 r. Wilna przez Litwę, w Ponarskim Lesie stacjonowały oddziały Armii Czerwonej. Założono tam bazę wojskową i zaczęto budować magazyny na amunicję oraz kopać doły, w których miały być przechowywane płynne paliwa dla samolotów. Doły te miały 12-32 m średnicy i 5-8 m głębokości. Po zajęciu 24 czerwca 1941 r. Wilna Niemcy wykorzystali je do zakrojonej na dużą skalę akcji ekstremistycznej.

Najpierw śmierć poniosło 7500 radzieckich jeńców wojennych, którzy dostali się do niewoli w pierwszych dniach wojny. Ludzie ci umarli z głodu i wyczerpania, gdyż Niemcy nie wiedzieli, czy mają tych nieszczęśników karmić. Zanim się doczekali odpowiedzi z Berlina, problem został rozwiązany – jeńcy nie żyli. Po jeńcach wojennych przyszła kolej na ludność cywilną. Na pierwszy ogień poszli zakładnicy, przebywający w wileńskich więzieniach, a także Żydzi, których spędzano do Ponar nie tylko z Wilna, ale też z miast okolicznych.

Polacy do Ponar trafiali przeważnie z więzienia wileńskiego na Łukiszkach i siedziby gestapo przy ul. Ofiarnej w Wilnie. Wśród Polaków rozstrzelanych w Ponarach było wielu uczniów wileńskich gimnazjów, przedstawicieli inteligencji, księża, profesorzy Uniwersytetu Stefana Batorego. Kultura i nauka polska poniosły ogromne straty wraz ze śmiercią światowej sławy naukowców – Kazimierza Pelczara, Mieczysława Gutowskiego i wielu innych, którzy na zawsze pozostali bezimienni. Rodziny tych, którzy ginęli w Ponarach, prawie nigdy nie otrzymywały powiadomienia o śmierci najbliższych. O tym obozie Niemcy nigdy nie mówili jako o miejscu zagłady. W dokumentach tych, których wysyłano na śmierć, zawarta była adnotacja o tym, że człowiek ten był zwolniony. Jak się później okazało - zwolniony od życia. Jedynym sygnałem, że ich najbliższych nie ma już wśród żyjących był zwrot paczki wysłanej do więzienia na Łukiszkach.

W ponarskim lesie poniosło męczeńską śmierć ok. 20 tys. Polaków. Wśród ofiar najwięcej było Żydów (60-70 tys.). Byli także Cyganie, Rosjanie – starowiercy, litewscy działacze komunistyczni. 20 maja 1944 r. rozstrzelani zostali oficerowie i żołnierze litewscy z rozwiązanych oddziałów gen. Povilasa Plechavićiusa.

Zasadnicza grupa zamordowanych Polaków została wyselekcjonowana przez kolaborującą z Niemcami litewską policję „Saugumę", mającą siedzibę w byłym gmachu sądowym zajmowanym poprzednio przez NKWD. W oparciu o kartoteki tej instytucji i donosy konfidentów „Sauguma" sporządzała listy proskrypcyjne, prowadziła wstępne dochodzenia, a następnie przekazywała sprawy do gestapo.

Wyroki, a raczej bestialskie mordy, wykonywał specjalnie w tym celu utworzony oddział egzekucyjny *Ypatingas biirys* (Oddział Specjalny), składający się z ochotników, którzy częstokroć wcześniej należeli do paramilitarnej organizacji litewskiej „Lietuvos Saulif Sajunga" (Związek Strzelców Litewskich). Organizatorem tego okrutnego Sonderkommando, przydzielonego do Gestapo był Niemiec Martin Weiss. Początkowo oddział ten liczył zaledwie 150 ochotników, później rozrósł się do kilkuset. Dowódcą tego oddziału był porucznik wojska litewskiego Balys Norvośa z Kowna, zaś jego zastępcą Balys Lukośius. Po zbrodniach Ponarskich byli oni powszechnie nazywani „strzelcami ponarskimi" lub „*szaulisami*". Początkowo nosili mundury litewskie od 1942 r. zamienione na mundury niemieckiej policji bezpieczeństwa.

Od październiku 1943 r. Niemcy zaczęli zacierać ślady swej bestialskiej działalności i pierwszym krokiem ku temu było wysiedlenie mieszkańców okolicznych wsi. Wkrótce też przystąpiono do palenia zwłok. Wtedy wykopano dół o głębokości 4 metrów, w którym urządzono więzienie dla jeńców wojennych i Żydów, którzy musieli się zająć paleniem zwłok. Według Haliny Pasierbskiej, przewodniczącej Stowarzyszenia „Rodzina Ponarska" i autorki książki o Ponarach, „wszystkie te prochy wywożono poza teren ogrodzony lub rozsiewano na miejscu, mieszając z nieznaną wtedy substancją chemiczną, powodującą stwardnienie gruntu, bądź mieszano z ziemią i wysypywano z powrotem do opróżnionych dołów". Akcja ta trwała do 15 kwietnia 1944 roku. Wtedy to z bunkra uciekli więźniowie, którzy takża mieli zostać zabici. Do ucieczki tej szykowali się oni 2,5 miesiąca, w ciągu tego czasu wykopali tunel, nie mając narzędzi – patykami i łyżkami. Piasek rozsypywali na terenie lasu. Ucieczkę przeżyło 13 śmiałków.

Po wojnie starano się wyciszyć pamięć o Ponarach. Co prawda jeszcze w 1948 r. postawiono tam pomnik „wszystkim obywatelom radzieckim", którzy tam zginęli. I ani słowa o tysiącach ofiar, z których większość była obywatelami II Rzeczpospolitej. W Lasach Ponarskich zostało rozmieszczone wojsko, zaś przez środek dawnego obozu poprowadzono kolej.

Dopiero w 1959 r. na jednym z obrzeży dawnego obozu zaczęto szukać miejsc, w których spoczywają zabici. Wtedy też w małym drewnianym budynku otworzono pierwszą ekspozycję.

Pierwszym dyrektorem Ponarskiego Memoriału został Stanislovas Liučvaitis. Początkowo muzeum w Ponarach było w gestii Muzeum Rewolucji. W roku 1991 przyłączono go do Muzeum Żydowskiego. Obecnie miejsce to ma dwóch gospodarzy. Muzeum Żydowskie opiekuje się murowanym budynkiem, w którym jest rozmieszczona ekspozycja, zaś terytorium wokół tego budynku jest w gestii władz Wilna.

Nie zabrakło w Ponarach również akcentów polskich. O tym, że pamięć o pomordowanych Polakach pozostaje żywa, mówiła tablica pamiątkowa, a także skromny krzyż, stojący tuż za nią, ufundowane przez polskie organizacje społeczne w 1989 r. Zostały one umieszczone tuż przy jednej z dawnych bram wjazdowych.

Drewniany krzyż stojący bez żadnej osłony przed deszczem i śniegiem, zaczął butwieć. Porządkowaniem terytorium wokół niego zajmowali się jedynie uczniowie i nauczyciele pobliskiej szkoły w Ludwinowie, zadanie to jednak częstokroć przekraczało ich możliwości.

22 października 2000 r. odbyła się w Ponarach uroczystość odsłonięcia kilkumetrowego metalowego krzyża z tablicami zawierającymi nazwiska zamordowanych w latach 1941-1944 Polaków. Zastąpił on stary krzyż drewniany. Inicjatorem uroczystości było Stowarzyszenie „Rodzina Ponarska", skupiającego rodziny ofiar zbrodni, Rada Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa oraz Stowarzyszenie „Wspólnota Polska", przy wydatnej pomocy prof. Mieczysława Jackiewicza, konsula generalnego RP w Wilnie. Na uroczystości odsłonięcia byli obecni ministrowie obrony Litwy i Polski Ceslovas Stankievićius i Bronisław Komorowski, prezes Instytutu Pamięci Narodowej Leon Kieres i inni oficjalni goście.

Podczas Mszy św. ksiądz prałat Jan Kasiukiewicz w homilii przytoczył posłanie dla przyszłych pokoleń, cytat z listu młodego skazańca, który jego współwięźniowi udało się wynieść z murów łukiskich:

„*Kimkolwiek jesteś, wiedz, że wyrok śmierci nic pokonał żadnego z nas... Oddajemy życie za Boga i Ojczyznę... Po naszej śmierci sprawę podejmą inni...*"

Następnie odczytano list premiera RP Jerzego Buzka, w którym napisał m.in.:

„*Stajemy dziś wobec trudnej prawdy Ponar, prawdy, przez wiele lat przemilczanej i zapomnianej. Obok kłamstwa katyńskiego istniało przez lata kłamstwo Ponar – jakże tragiczna śmierć i ofiara, której wielu nie chce dziś pamiętać. Zbrodnia, która została dokonana w Ponarach stanowi dla nas Polaków, także trudny dylemat w stosunkach między narodem polskim i narodem litewskim. Nie możemy udawać, że mordu dokonali nieznani sprawcy. W większości są oni znani z imienia i nazwiska*".

Przemówienia wygłosili też ministrowie obrony narodowej Polski i Litwy, przedstawiciele Senatu i Sejmu RP, „Rodziny Ponarskiej", Światowego Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej. Marszałek Sejmu RP Maciej Plażyński, w liście skierowanym do zebranych stwierdził:

„*Polska jest chyba jedynym krajem na świecie, którego tylu synów zakopano w dołach śmierci poza granicami kraju. Odnalezienie tych grobów i należyte ich upamiętnienie było i jest naszym głównym zadaniem. Musimy pamiętać o nich, bo jeśli my o nich zapomnimy, to niech Bóg o nas zapomni...*".

W imieniu członków Stowarzyszenia „Rodzina Ponarska" wystąpił Antoni Komorowski, który powiedział m.in.:

„Jesteśmy wspólnotą w szczególny, dramatyczny sposób okaleczonych i skrzywdzonych rodzin. Tu, w tym miejscu każdy z nas stracił kogoś bliskiego i najdroższego. Ta cząstka wileńskiej ziemi stała się uosobieniem zbrodni i zła. Tu nie tylko rozstrzeliwano. Tu najczęściej zadawano śmierć przez upodlenie, okaleczenie, pęta drutów kolczastych, zakopywano żywcem. Nie sposób wyobrazić i opisać okrucieństwa zwyrodniałych wykonawców tych zbrodni, którymi były ochotnicze oddziały egzekucyjne IPATINGU BURIAI w nadgorliwej, ochotniczej służbie gestapo... Wykonawcy zbrodni w latach 1941-1944 nigdy nie zostali osądzeni, potępieni i ukarani. Ten ponarski rozdział polsko-litewskiej historii nigdy nie został rozliczony. Dotychczas nie było oficjalnej, wyrażonej przez stronę litewską skruchy za masowe, bestialskie mordy na Polakach, za okrucieństwa ówczesnej policji, Saugumy, za zbrodnie ludobójstwa czasu okupacji – za Ponary. My, dotychczas żyjący świadkowie i rodziny zamordowanych, których prochy są tu, w ziemi ponarskiej, mamy nadzieję, że suwerenny naród litewski zechce i potrafi oczyścić sumienie aktem uroczystego przeproszenia, pomimo, że upłynęło ponad pół wieku. Nie jesteśmy wrogami Litwinów, przeciwnie, chcielibyśmy żyć razem blisko – właśnie bez uprzedzeń, skrywań bolesnej części historii Obojga Narodów, części, której imię Ponary".

Ceremonię zamknął Apel Poległych i salwa honorowa Kompanii Honorowej Litewsko-Polskiego Batalionu Sił Pokojowych LITPOLBAT.

Wiele lat temu istniały plany budowy w tym miejscu kapliczki. Ponary są bowiem często odwiedzane przez Polaków, którzy tu odprawiają Mszę św. w intencji poległych. Przez teren dawnego obozu zagłady przechodziły tysiące ludzi. Obecnie takie wizyty są sporadyczne, Ponary leżą bowiem poza podstawowym szlakiem turystycznym. Sprawia to niekiedy wrażenie, że o Ponarach się zapomina. Tym bardziej budowa takiej kapliczki w Ponarach byłaby na czasie. Mogłaby ona m.in. również służyć do rozszerzenia ekspozycji poświęconej Polakom pomordowanym w tym miejscu. Jest bowiem dosyć duży materiał związany z tym zagadnieniem, brak natomiast miejsca na jego eksponowanie.

Podczas pielgrzymki do Wilna i Trok w 2006 r. w której uczestniczył z nami ks. Janusz Wójcikowski udało się nam, chociaż nie bez trudu z powodu braku odpowiedniego oznakowania, trafić do Ponar i pomodlić się w intencji ofiar przy polskim memoriale z krzyżem odsłoniętym w 2000 r.

Kazimierz Sadowski

Wykorzystano m.in. artykuły:
Beata Garnyte „Mroczny cień Ponar"
(http://archiwum99.tripod.com/432/ponary.htmn
Czesław Michalski „Ponary – Golgota Wileńszczyzny"

Od naszego mola książkowego

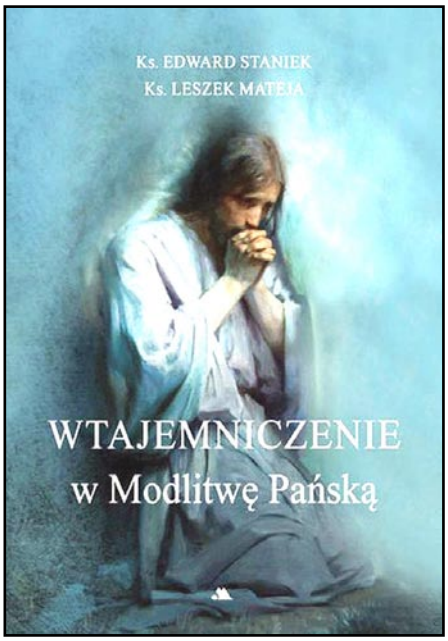

„Panie, naucz nas modlić się" (Łk 11,1) – prośba skierowana do Jezusa przez jednego z Jego uczniów jest dalej aktualna. Po raz pierwszy wypowiedział ją gorliwy Izraelita, który w Jezusie zobaczył oczekiwanego Mesjasza i dlatego stał się Jego uczniem. To nie był człowiek, który wcześniej się nie modlił, ale pragnął pogłębienia swojej modlitwy. Takie samo pragnienie pogłębienia „wiedzy o modlitwie" powinno towarzyszyć wszystkim, którzy we współczesnym świecie chcą być uczniami Jezusa. Prezentowana książka zawiera katechezy dla dorosłych, wtajemniczające w głębokie rozumienie i przeżywanie modlitwy „Ojcze nasz". Katechezy powstały w oparciu o Pismo Święte i najstarsze komentarze Ojców Kościoła, nawiązując do współczesnych realiów, aktualnych wydarzeń i problemów. Autorzy podejmują próbę odpowiedzi na pytania: w jaki sposób rozmawiać z Bogiem i o czym z Nim rozmawiać?

Szczególną wartością książki są katechezy autorstwa ks. prof. Edwarda Stańka, który ukazał w nich syntezę swoich poszukiwań dotyczących modlitwy „Ojcze nasz". Pisał je i wygłaszał wówczas, kiedy zmagał się z bardzo poważnymi kłopotami zdrowotnymi, dając nam świadectwo doświadczenia życia według Woli Bożej.

Wtajemniczenie w Modlitwę Pańską
ks. Leszek Mateja, ks. Edward Staniek
Wydawnictwo: Wydawnictwo AA s. c.

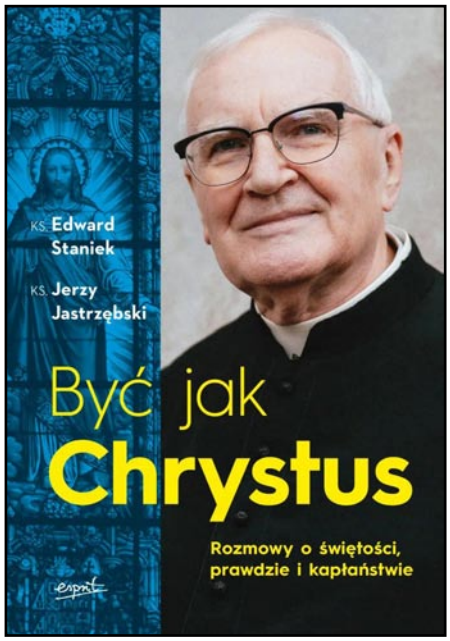

Jak odnaleźć prawdziwe znaczenie Chrystusowego kapłaństwa, gdy Kościół zmaga się z krytyką z powodu wierności doktrynie katolickiej, a zarazem różnych skandali? W jaki sposób nowoczesne technologie, takie jak sztuczna inteligencja, wpływają na sposób głoszenia Ewangelii?

Książka *Być jak Chrystus* jest dialogiem dwóch kapłanów – ks. Edwarda Stańka (60 lat kapłaństwa) z ks. Jerzym Jastrzębskim (25 lat kapłaństwa). Obaj duchowni dzielą się refleksjami na temat istoty kapłaństwa i jego roli w życiu chrześcijan. Autorzy nie boją się głębokiej dyskusji o prawdzie i jej poszukiwaniu w świecie pełnym wyzwań, gdy coraz trudniej podążać za Mistrzem z Nazaretu. Przyjazna i szczera rozmowa obu kapłanów pełna jest osobistych historii szczególnie z życia ks. Edwarda – dostojnego jubilata – oraz trafnych obserwacji dotyczących kondycji współczesnego Kościoła. Z pewnością poruszy każdego, kto szuka odpowiedzi na najważniejsze pytania dotyczące wiary i duchowości oraz pragnie być dobrym chrześcijaninem w codziennym życiu..

Być jak Chrystus. Rozmowy o świętości, prawdzie i kapłaństwie
ks. Edward Staniek ks. Jerzy Jastrzębski
Wydawnictwo: Esprit

To swoisty atlas całościowej anatomii człowieka. Przypomina, że jest on zbudowany z ciała, duszy i ducha, porządkując poszczególne elementy z właściwą autorowi precyzją. Publikacja tym bardziej potrzebna, że coraz częściej kwestionuje się istnienie ducha w człowieku. (ks. dr Wojciech Węgrzyniak)

Jest to cenny – oparty zarówno na Biblii, na własnych przeżyciach, jak i na obserwacji kosmosu i świata przyrody – głos ks. prof. Edwarda Stańka przeciwko wszelkim redukcjonizmom w spojrzeniu na człowieka. Tym, co rzuca się w oczy, jest zachwyt nad człowiekiem, nad jego ciałem, duszą i duchem. Nie mamy więc do czynienia z wyliczaniem chorób i zagrożeń, ale z odsłanianiem ludzkiego piękna i mechanizmów ukrytych przez Boga w ludzkim organizmie. Zdumiewa fakt, że tak pięknie o zdrowiu ciała, duszy i ducha pisze kapłan zmagający się od siedmiu lat z poważnymi chorobami. (ks. dr hab. Marek Gilski)

Myśl i nauczanie ks. prof. Edwarda Stańka śledzę od początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, czyli od pierwszych lat mojej seminaryjnej formacji. Jako kleryka warszawskiego seminarium duchownego zafascynowała mnie w tym krakowskim teologu, kaznodziei i rekolekcjoniście umiejętność płynnego przechodzenia od codziennych doświadczeń do spraw nadprzyrodzonych, dzięki czemu te ostatnie stają się zrozumiałe i wręcz oczywiste nawet dla nieprzygotowanego teologicznie odbiorcy. Tak jest i tym razem. (ks. Henryk Zieliński redaktor naczelny tygodnika „Idziemy")

Wydawnictwo: Dom Wydawniczy „Rafael" s.c

Ruch Światło–Życie
piątek – Msza św. o godz. 18:00
spotkanie w Sali Oazy w dawnej kaplicy
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz

Ministranci i lektorzy
Msza św. III sobota m–ca o godz. 10:00
spotkania w zakrystii
kandydaci, o godz. 9:15;
ministranci, o godz. 10:00
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz

Bielanki
niedziela, godz. 10:15; zakrystia
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz
Kontakt: bielankizwladyslawa@gmail.com

J

Schola dziecięca
czwartki, godz. 18:30
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz
Prowadzący: ks. Przemysław Bogusz

Grupa „Za Jezusem”
wtorek, godz. 20:30
Opiekun: ks. Daniel Malinowski

Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus
I czwartek miesiąca: 18:00 – Msza św.
18:30 – spotkanie w sali Nazaret
Opiekun: ks. Daniel Malinowski

Odnowa w Duchu Świętym
czwartek, godz. 19:00
Opiekun: ks. Marcin Wiśniewski
http://www.winnicapana.waw.pl

Mężczyźni świętego Józefa
II i IV poniedziałek, godz. 20:00
Opiekun: ks. Marcin Wiśniewski
MsJWarszawaUrsynow@gmail.com

Spotkania biblijne
środa, godz. 19:45
sala Emaus w kościele
Opiekun: ks. Łukasz Pietraszek

Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa
Spotkania: druga niedziela miesiąca
po Mszy św. o godz. 9:00 w intencji
kanonizacji Patrona i błogosławieństwa
dla Ojczyzny za jego wstawiennictwem
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski

Koło Przyjaciół Radia Maryja
III niedziela miesiąca
Spotkania po Mszy św. o godz. 9:00
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski

Żywy Różaniec
I niedziela miesiąca
Msza św. o godz. 12:00
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski

Akcja Katolicka
Asystent parafialny:
ks. Kanonik Robert Zalewski

Kościół Domowy
II piątek miesiąca – 18:00 Msza św.
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski,
ks. Daniel Malinowski,
ks. Łukasz Pietraszek, ks. Kanonik Marcin Żurek

Wspólnota Akademicka
poniedziałek, godz. 19:00 – Msza św.
Po Mszy św. spotkanie w sali Nazaret
Opiekun: ks. Stanisław Szlassa
studenci.wladyslaw@gmail.com

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży
Opiekun: ks. Łukasz Pietraszek

Skauci Europy
Opiekun:
ks. Łukasz Pietraszek

Terminarz parafialny

MSZE ŚWIĘTE W CIĄGU ROKU

W niedziele i święta:

7:00, **9:00**,
10:30 (dla rodzin z dziećmi),
12:00,
13:15 (I niedziela miesiąca w intencji matek oczekujących potomstwa, pozostałe niedziele z liturgią chrzcielną);
18:00 (dla licealistów), **20:00** (dla studentów)

W dni powszednie:

7:00, **7:30**, **18:00**, **19:00**

W soboty:

7:00, **7:30**,
18:00 (liturgia niedzielna)

NABOŻEŃSTWA

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa
poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego
wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy
środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do św. Rity
III sobota miesiąca po Mszy św. o godz. 18:00

Nabożeństwo różańcowe
W dni powszednie o godz. 9.15, 12.00.

Wypominki: I i II poniedziałek miesiąca, godz. 18.30

Adoracja Najświętszego Sakramentu
po Mszach św. w pierwszą niedzielę miesiąca
we wtorek:
po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 20.30
w piątek:
po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 21.00
oraz codziennie (poniedziałek-piątek)
od godz. 8.00 do 17.45.

Poradnia rodzinna

Doradca życia rodzinnego
Dorota Strojnowska

Poradnia rodzinna służy pomocą w sprawach rodzinnych oraz przygotowuje narzeczonych do sakramentu małżeństwa.

Kontakt z doradcą rodzinnym poprzez e–mail:

poradnia.bl.wladyslaw@gmail.com

Parafialny Zespół Caritas

Dyżury: ostatni wtorek miesiąca
godz. 15.30–17.45

☎ Tel. **604 641 047** ☎
☎ Tel. **603 491 060** ☎

e–mail: kpzcblwladyslaw@gmail.com

Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W–wa

39 1020 1169 0000 8102 0899 6565

Kancelaria parafialna

czynna w dni powszednie
rano w godz. 9:00–10:00
po południu w godz. 16:30 – 17:45
oraz w soboty w godz. 9:00–10:00

☎ Tel. 455 404 456 ☎

e–mail: kancelaria@blwlad.mkw.pl

Numer konta bankowego parafii:
PKO BP SA IX O/ Warszawa
ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934

Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3
http://blwlad.mkw.pl

Serdecznie zapraszamy do współpracy.
Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian, by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny:

Dagmara Sankowska, Paweł Krzysztof Polański, Jolanta Górecka, Renata Karwacka, Halina Sadowska, Kazimierz Sadowski
Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609–137–849

e–mail: kazek@blwlad.pl ; brat@blwlad.pl

Opiekun duchowy: ks. kanonik Robert Zalewski, proboszcz parafii

NCHI YA MUNGU – WATOTO

(ZIEMIA BOGA – DZIECI)

BR 11/2024

KWATERA ŻOŁNIERZY WOJSKA POLSKIEGO POLEGŁYCH POD KRASNOBRODEM WE WRZEŚNIU 1939 R.

2006-07-26, Fot. K Sadowski